Nr. 297. Lwów. — Piątek dnia 28 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Młodzianków. Jutro: Tomasza B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 8 m. 0 Zachód „ „ 4 „ 4 | Długość dnia g. 8 m. 4 Przybyło dnia 1 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

PRZEGLĄD będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym formacie, w tych samych rozmiarach i po tej samej cenie, co w bieżącym.

Stale tak samo jak dotąd będzie zamieszczał dwie powieści, jednę na pierwszej stronie, drugą na czwartej.

Wszystkie inne działy i rubryki będą prowadzone zupełnie w ten sam sposób jak dotąd.

Upraszamy tedy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to dla tego, żeby zapobiedz chaosowi, jaki z konieczności rzeczy powstaje wtedy, kiedy wszyscy abonenci równocześnie na pierwszego przysyłają abonament.

Zwracamy przytem i na to uwagę, że na Nowy Rok jest poczta tak obarczona listami, przekazami i posyłkami, iż nie jest w stanie rychło ich ekspedjować, w skutek czego następują dość znaczne spóźnienia. Najlepiej więc wcześnie, przed końcem b. r., abonament przysłać i mieć pewność, że się uniknie przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłatę proszę przesyłać przekazami pocztowemi.

Osoby, posyłające ją w listach pieniężnych, zechcą dodawać po 5 ct. do każdej przesyłki.

Administracja PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 grudnia.

W serbskiej Wielkiej Skupczynie dziś ma król Milan wygłosić mowę tronową, o której kursują bardzo dziwne bajki. Powstały one pierwotnie na węgierskim gruncie — bo tam, mianowicie w *Pesti Naplo*, ujrzała świat wiadomość o rewolucji belgradzkiej — a stamtąd idąc po całej Europie, rosła w rozmaite dodatki. Mówią tedy jedni, że król potajemnie zawarł już z Rosją sojusz zaczepny i odporny i dziś go proklamuje w mowie tronowej; inni zaś głoszą wręcz przeciwnie, że mianowicie Milan dziś abdykuje.

Te wiadomości same się zbijają, a powstanie ich tem się tłómaczy, że Europa z wielkiem zajęciem spogląda na Serbją, która rzeczywiście przechodzi w danej chwili bardzo niebezpieczne przesilenie, a choć jest małem państewkiem, jednakże na szali równowagi europejskiej znaczy bardzo wiele: Serbja jako satelita rosyjski może gruntownie zmienić stan rzeczy na całym bałkańskim wschodzie i niezmiernie utrudnić położenie naszej monarchji, a więc i swobodę ruchów środkowo-europejskiego sojuszu; rzecz więc naturalna, że wszędzie — od Uralu do brzegów Atlantyckiego oceanu — politycy z jednakowem natężeniem uwagi, lubo z innemi uczuciami, spoglądają na niepozorny budynek belgradzki w którym rej wodzą serbscy radykaliści.

Zawarcie sojuszu z Rosją uważamy dla Milana za rzecz najmniej możliwą. Gdyby w istocie z taką ofertą udał się on do Petersburga, to przecie tam zrozumianoby od razu, iż nie państwowe, ale jego osobiste interesa skłoniły go do tego kroku, że mianowicie w ten ostateczny i wstrętny dla siebie sposób zdecydował się ratować swe królewskie stanowisko, party do tego potężną wolą narodu. Petersburg zdawna wie, że Milan nienawidzi caratu jako potęgi, która parol zagięła na niepodległość jego królestwa, i jako państwa, które tajnie kopało pod nim dołki, forytując Karageorgiewicza, a jawnie nieraz mu ubliżyło jako monarsze. Taki sojusznik nie może być szczery i nie jest potrzebny. Rosja również go nienawidzi i skoro taka jest sytuacja, że cały serbski naród żąda sojuszu z caratem, to carat niezawodnie postawi Serbom warunek usunięcia Milana, ogłoszenia regencji i oddania steru exkrólowej Natalji. Więc gdyby Milan jakąkolwiek ofertę uczynił Petersburgowi, to niezawodnie spotkałby się z ogromnym chłodem i wyniosłą odmową. Padaj! — oto byłaby cała odpowiedź rosyjska Milanowi na propozycją, odsłaniającą jego rozpaczliwą pozycją.

Abdykacja jest, w ogóle mówiąc, cokolwiek prawdopodobniejsza. Milan już nieraz okazywał wielkie zniechęcenie do rządów, które przez tyle lat były dlań szeregiem ciężkich walk z narodem niesfornym, łatwo się buntującym i niepolitycznym do najwyższego stopnia. Król ten ogromnie dużo zrobił dla swego państwa, powiększył jego granice, dał mu kodeks i administrację, utworzył wojsko na wzór europejski, postawił szkoły i uniwersytet, drogi i koleje pobudował, słowem w każdym innym narodzie zapracowałby na szacunek i tytuł dzielnego, — w swoim narodzie zarobił tylko na ustawiczne intrygi i zasadniczą niechętną krytykę. Więc też już nieraz w chwilach rozgoryczenia mówił o abdykacji i prawdopodobieństwo jej parę razy stawało już na porządku dziennym politycznych dyskusyj. Ale jesteśmy przekonani, że teraz jest ona zgoła niemożliwa. Takie żelazne, w długiej walce zahartowane charaktery nie rzucają sprawy niezmiernie ważnej w samym jej początku. Jeśli Milan na serjo nosi się z myślą o abdykacji, to pierwej wyprowadzi Serbję z zamętu, w jaki ją wprowadziła zamyślona rekonstrukcja całego państwowego ustroju, pierwej uporządkuje stosunki, ułatwi pierwsze kroki młodocianemu synowi, a potem dopiero ustąpi. Rozumie on bardzo dobrze, że najbliższy sąsiad jego królestwa, Austrja, lubo stale prowadzi politykę niemięszania się do wewnętrznych spraw państewek bałkańskich, jednakże ufa tylko jednemu Milanowi i całkiem odmienne zajmie stanowisko, jeśli w konaku belgradzkim zasiądzie Natalja. Patrjotyczne uczucie i dynastyczny interes nie pozwolą mu narazić Serbji na to, żeby się stała areną otwartych zapasów panslawizmu z zachodem.

Obie tedy wiadomości wspomniane na wstępie i wzięte pod rozbiór krytyczny, okazują się podobnemi do bajek. Ale i faktyczny stan rzeczy obala ich prawdopodobieństwo. Niezaprzeczenie stan Serbji w danej chwili jest krytyczny, lecz spokój panuje tam wzorowy i duch podniosły, jak zapewniają depesze *Pol, Corr* i *Revue de l'Orient*. Zapewne cała inteligencja serbska zrozumiała doniosłość chwili. Radykaliści postępują umiarkowanie. Do komisji weryfikacyjnej wybrali siedmiu swoich i dwóch liberałów, lubo mogli wybrać samych radykalistów; następnie na prezesa tej komisji powołali umiarkowanego Popowicza, który jest za przyjęciem całego projektu nowej konstytucji bez żadnych zmian. Wskazuje to, że wszechwładne w danej chwili stronnictwo nakłada cugle na własne namiętności. Według prywatnych wiadomości wszyscy wodzowie radykałów pracują nad skłonieniem swych stronników do przyjęcia projektu konstytucji bez rozpraw, *en bloc*; o to toczą się jeszcze spory zakulisowe, podobno bardzo gorące, ale już to dobrze świadczy o intencjach radykalistów, że dla wszystkich swych rozpraw klubowych uchwalili tajność i z posiedzeń nawet pełnej skupczyny wykluczyli dziennikarzy; to znaczy, że nie chcą roznamiętniać opinji publicznej. Oprócz tego stał się fakt bardzo pomyślny dla rządu: na klubowem posiedzeniu liberałów, Risticz, którego powaga w całym kraju jest niezaprzeczona i tak wielka, że z nią wszyscy, nawet radykaliści, liczyć się muszą, wystąpił jak stanowczy zwolennik nowej konstytucji, dowodził, że trzeba ją przyjąć *en bloc* i o królu, o jego najlepszych chęciach, rozumie i wytrawności mówił z ogromnym zapałem. Ta mowa, wygłoszona w naszą Wigilją sprawiła podobno w Serbji potężne wrażenie, drukiem rozpowszechniona w całym kraju, wszędzie była oklaskiwana, co daje pojęcie o rzeczywistym usposobieniu narodu. Z tym faktem radykaliści liczyć się muszą.

I niezawodnie się liczą. *Pester Lloyd*, mający wyborne informacje z Belgradu, zapewnia, że radykaliści będą jeszcze dość długo sprzeczali się między sobą, ale do publicznych rozpraw w skupczynie nie dopuszczą dopóty, dopóki nie zgodzą się na to wszyscy, żeby projekt konstytucji przeszedł bez zmian i bez drażniących rozpraw. Spodziewają się oni tym sposobem stać się na długo panami położenia, rządzić krajem długi szereg lat i faktycznie wprowadzić w życie to, czego nie mogą przeprowadzić w konstytucji bez narażenia kraju na katastrofę.

Każdy niech sobie układa życie, jak mu najbardziej do gustu przypada. Dla nas, patrzących ze stanowiska ogólno-europejskiego, wszystko jedno jak się Serbja we własnym domu rządzi, byle się nie zmieniła jej postawa w konstelacji państw – to jedyny warunek, który zastrzega Austrja.

W Wigilją — po zwyczaju — kolegjum kardynałów złożyło Papieżowi życzenia. Kardynał Saccori odczytał adres, na który Leon XIII tak odpowiedział:

„Podczas gdy Najwyższemu Bogu podobało się uszczęśliwić mnie uroczystościami jubileuszowemi, ciężkie położenie papieztwa nie doznało najmniejszej ulgi. Owszem, ono się jeszcze pogorszyło przez systematyczną wojnę z katolicyzmem prowadzoną środkami administracyjnemi i i prawodawczemi. Przestano już nawet szanować pobożne fundacje, na co mieliśmy dowód w postępku rządu włoskiego z kolegjami azjatyckiemi. Przeszkadzano nam w najgodniejszych przedsięwzięciach, jak naprzykład w akcji przeciw afrykańskiemu niewolnictwu. Pozwolono sobie rzucać publiczne obelgi na Papieża i grozić mu. Posługiwano się bez wyboru wszelką bronią przeciwko nam, jak gdyby tego nie dość było, że kuto coraz nowe wrogie ustawy. Sekciarze oskarżają Papieża, że jest wrogiem Włoch, bo żąda przywrócenia swej władzy świeckiej, potrzebnej mu do należytego sprawowania duchowego urzędu z równym pożytkiem dla wszystkich katolickich narodów; — oskarżają nas o to, chociaż wszyscy Włosi, przywiązani do Apostolskiej Stolicy i dobrzy patrjoci, również domagają się zwrotu naszych praw. Papieztwo podług tradycji swej nie jest wrogiem Włoch, lecz owszem, jest ich moralną potęgą. Włoscy katolicy, domagający się dla nas świeckiego panowania, kochają swą ojczyznę więcej, niż wszyscy inni katolicy. Wszyscy biskupi, cały świat katolicki podnosi głos w obronie praw Papieża. Tu idzie o moralne i socjalne interesa chrześcijańskich społeczeństw. W tym ruchu Włochy nie dały się nikomu wyprzedzić. Niezmiernie liczne pielgrzymki do Apostolskiej Stolicy ze wszystkich krańców włoskiej ziemi wyraźnie wskazują, czego się domaga zdrowa i patrjotyczna opinja narodu. Ale rząd stojący na usługach sekciarzy tłumi tę opinję coraz nowemi ustawami i w zaciekłości swej nie zna granic. Wszelako nieskruszoną opoką jest ta Piotrowa Stolica i ona oprze się wszystkim atakom.“

Potem Papież udzielił swego błogosławieństwa wszystkim katolickim ludom.

Ponieważ rosyjska pożyczka we Francji już się udała i carat zgarnął pieniądze, przeto teraz rząd petersburski nie potrzebuje dłużej maskować swych zamiarów w względem paryzkiej wystawy. Dotąd stale tak się zachowywał, jak gdyby miał zamiar bodaj półurzędowo wziąć udział w uroczystości za cześć wielkiej rewolucji i cała Francja łudziła się, że ukochana Rosja będzie na wystawie paryzkiej. Teraz z Petersburga donoszą, że rząd zabronił dziennikom bodaj słówkiem wspominać o tem, że w Paryżu będzie wystawa, a kupców zawiadomił, że nie potrzebują się przygotowywać do udziału w tej „pokojowej uroczystości“, bo ona się bez nich odbędzie.

Jest to maluczka wskazówka dla wszystkich, którzy czegokolwiek dobrego spodziewają się od Rosji.

Korespondencje.

Wiedeń 22 grudnia.

(?) Z ostatniego przed świętami posiedzenia komisji budżetowej doszły do wiadomości publicznej skąpe tylko szczegóły; wiedeńskie dzienniki zbyły to posiedzenie krótko, pominęły rzeczy ważne, doniosłe, które i nas bezpośrednio dotyczą, a odnoszą się do licznych spraw z zakresu szkolnictwa. Pośpieszam dla tego uzupełnić te wiadomości obszernem streszczeniem ustępów najważniejszych według zapisków stenograficznych, gdyż sprawy te żywo obchodzą bardzo liczne warstwy ludności.

Mianowicie z przemówienia ministra Gautscha zasługuje na uwagę następujący ustęp:

„...P. poseł Gniewosz wskazał na usiłowania czynione w Galicji celem podniesienia nauki języka niemieckiego, oraz na popieranie ich w ostatnich czasach przez ministerstwo. Chętnie konstatuję, że tendencje ministerstwa są w zupełnej zgodzie z usiłowaniami kraju, a będę i na przyszłość wszelkich dokładał starań, ażeby Galicji dostarczyć potrzebną liczbę kandydatów do nauki języka niemieckiego. Słusznie tu podniesiono, że gimnazja w Galicji, liczące 12.000 uczniów, świadczą o niesłychanie wielkiej frekwencji. Uznając uprawnienie skarg na złe pomieszczenie wielu zakładów, muszę atoli wskazać, że właśnie budżet zapowiada cały szereg nowych budowli dla szkół średnich i że znacznie więcej jeszcze jest w projekcie. Użalano się tu także na mało ryczałty przyznawane dyrektorom; będę się starał objawionym życzeniom zadosyć uczynić. Co do projektu tworzenia nowych gimnazjów w Galicji, to tem się pilnie zajmuję, nie mogę jednak nie wyrazić życzenia, żeby się w tym kraju więcej niż dotąd zajmowano mnożeniem szkół wydziałowych“.

Minister Gautsch mówił dalej o metodyce w nauczaniu języków klasycznych: „Sprawa ta tworzy osnowę rozporządzenia mego z dnia 1 lipca 1887, a rozporządzenie to zarówno w praktyce i w nauczaniu przyniosło już korzyści, jak również pobudziło do układania nowych książek szkolnych. Można się przeto spodziewać, że wkrótce nastąpi polepszenie dotychczasowej metody i książek. Nie należy się jednak obawiać, żeby ministerstwo zezwoliło na ograniczenie nauki klasycznych języków, która tworzy podstawę całego planu naukowego gimnazjów. Co do nauki historji muszę zwrócić uwagę, że kwestja obszerniejszego brania historji cywilizacji z wielką ostrożnością musi być roztrząsana, gdyż w tej mierze zapatrywania ludzi fachowych bardzo się różnią.

Przechodząc do wielokrotnie podnoszonej sprawy polepszenia stanowiska suplentów, mogę oświadczyć, że ministerstwo z własnej inicjatywy wystosowało pytanie to do szkolnych władz krajowych odnośnie do obowiązującego obecnie rozporządzenia — i oczekuje od nich propozycyj. Przy odnowieniu rozporządzenia będzie się ministerjum starało usunąć to, co jest złem i życzenia pp. suplentów możliwie zadowolnić, ewentualnie wnieść projekta właściwe do parlamentu. Co do wykształcenia kandydatów nauczycielskich, to jestem również zdania, że pewne ulepszenia są konieczne“.

Z uwag, czynionych przez posłów, zasługują na podniesienie następujące posła dra Russ'a: „Klasyczne wykształcenie należy utrzymać i bronić go; lecz naukę łaciny i greki należy traktować tylko z tego humanistycznego stanowiska; wszystkie zbyteczne gramatyczne i syntaktyczne utrudnienia należy usunąć, a przedewszystkiem obszerne książki o nauce form językowych łacińskich i greckich. Gramatyki Curtiusa i Schmidta zawierają jeszcze mnóstwo treści zgoła niepotrzebnej a tak trudnej, że przypuszczają nierównie większą biegłość i wprawę w technice myślenia, niż to u uczniów gimnazjalnych może mieć miejsce. Stosuje się to szczególnie do logicznych definicyj syntaksy, do tuzina różnych modyfikacyj i wyjątków. Powitać więc możemy z radością zapowiedzianą przez p. ministra zmianę na tem polu.

„Podnieść tu jednak muszę, że w szkołach zupełnie mylnie postępują, gdy każą dzieciom tłómaczyć z ojczystego języka na klasyczne języki. Należy uprawiać tylko płynne czytanie i rozumienie klasyków, do czego wcale takich tłómaczeń nie potrzeba. Ocenianie postępu z liczby błędów w zadaniach jest po prostu nonsensem. Znowu historja jest dotąd nazbyt nauką o królach, bitwach i t. p. Tymczasem należy uczyć rozwoju narodów i ich cywilizacji, rozwoju ludzkich społeczeństw. Jeszcze muszę i na to zwrócić uwagę, że w rozmaitych okręgach szkolnych rozmaite panują pedagogiczne zapatrywania. Owóż byłyby pożądane zjazdy inspektorów dla wzajemnego porozumienia się i dla jednolitości szkół, żeby przy przejściu z jednej do drugiej, nie mieli uczniowie tylu trudności, co teraz“.

Są to uwagi praktyczne, głęboko przez społeczeństwo wszędzie odczuwane.

Wiedeń 24 grudnia.

Wczoraj o godz. 4 po południu w lokalu stowarzyszenia polskiego „Zgoda“ odbyła się po raz pierwszy w Wiedniu piękna uroczystość „Gwiazdki“ dla dzieci zamieszkałej tutaj kolonji polskiej. Urządzeniem zajmowali się głównie ks. dr. A. Krechowiecki, słynny kaznodzieja, oraz pp. Dobrowolski, Kłoskowski Mikulski, prof. Truga-Lewicki i hr. Łoś. Malarz-dekorator p. Mikulski ustawił czarujące jasełka, w których małego Jezusika otaczał lud polski ze wszystkich stron naszej ojczyzny, Litwini i Rusini w swych najrozmaitszych charakterystycznych strojach. Nie zapomniał malarz też o tradycyjnym Słowaku olejkarzu i pachciarzu żydzie, którzy wespół z całym ludem stawili się u żłobka nowonarodzonego Pana nad Pany. Obok „Jasełek“ wznosiły się malowniczo ubrane i rzęsiście oświetlone dwie choinki, obwieszone podarkami dla dzieci. O sute obwieszenie drzewek starały się panie polskie tutejsze, które nie zapomniały także i o ubogiej dziatwie, dla której przeznaczone były podarki w przedmiotach niezbędnego użytku, ciepłej odzieży itp. Obok prezentów w łakociach i zabawkach otrzymało każde obdarzone dziecię także jakąś ładną książeczkę do czytania, oraz piękne obrazki. Powszechną radość wśród młodocianej rzeszy wywołał rozdany karton z wierszykiem Władysława Bełzy, nadesłanym ze Lwowa. Artystyczną winietę tego kartonu, przedstawiającą choinkę wyrysował znany artysta malarz p. Tadeusz Rybkowski. Wierszyk ten, zatytułowany „Do dzieci na obczyźnie,“ zawiera życzenie, ażeby dziatkom polskim, rozprószonym na obczyźnie gwiazdka równie pięknie i wesoło świeciła jak w kraju i kończy się strofami:

Cieszmy się wspólnie, bądźmy weseli,
Niech nikt radości nie ćmi,
Bo i nad wami krążą anieli,
Co wciąż czuwają nad dziećmi.

Co się w niewinnych snach dziatkom jawią,
Gdy śnią o Bogu i raju...
I tak w tej chwili wam błogosławią,
Jak naszym dziatkom tu, w kraju.

Dzieci zgromadzone przed jasełkami, odśpiewały najpierw dwie kolendy: „W żłobie leży“ i „Lulajże Jezuniu“ — następnie dziewczynki wygłosiły wiersze zastosowane do odbywającej się uroczystości. Po obdarowaniu dziatwy przemówił ks. dr. Krechowiecki, dziękując w jej imieniu paniom, które zajęły się urządzeniem pierwszej uroczystości gwiazdkowej i rzucił przy tej sposobności myśl założenia szkoły polskiej dla biednych dzieci pozbawionych ojczystego nieba, wzywając obecnych ziomków, aby mu do urzeczywistnienia tej myśli pomocną podali rękę.

Uroczystość cała wypadła bardzo pięknie i zdaje się, że odtąd wpośród kolonji polskiej tutejszej stanie się tradycyjną.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego otrzymaliśmy następujące sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego z dnia 16 grudnia b. r.

Na porządku dziennym stał budżet ministerstwa oświaty.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Abrahamowicz podniósł w dłuższem przemówieniu, jako sprawę naglącą, kwestję propinacyjną. Dotąd uchwała sejmowa, mocą której miljon przyznany ustawą wódczaną na odszkodowanie uprawnionych, ma być przelany do funduszu propinacyjnego, nie uzyskała sankcji. W dłuższym przeto wywodzie wyraża mówca konieczność ażeby Koło wywarło nacisk, celem uzyskania sankcji dla tej uchwały Sejmu, względnie żeby przed zebraniem się Sejmu, który ma obradować nad sprawą propinacyjną, stanowisko rządu, czy się na tę uchwałę godzi, czy nie, było wiadomem. Dla tego wnosi, ażeby Koło wysłało deputacje do prezydenta ministrów hr. Taaffe, któraby żądała jak najrychlejszego przedłożenia uchwały sejmowej o użyciu miljona do najwyższej sankcji. Porusza dalej, inne uchwały sejmowe w tejże sprawie, jednak wniosku w tym kierunku nie stawia.

P. Rutowski sprzeciwia się jednostronnemu wysuwaniu tej części uchwały sejmowej, o użyciu miljona. Jako zwolennik całkowitego ostatecznego załatwienia sprawy propinacyjnej na najbliższym Sejmie nie chciałby, żeby samo sankcjonowanie ustawy o rozdziale miljona, miało być uważane za jakiś nabytek; przeciwnie dla niektórych posłów mógłby się wytworzyć precedens, że wystarcza rozporządzić w ten sposób miljonem i właściwe rozwiązanie kwestji propinacyjnej by przepaść mogło.

Nadto ustawa o stałem przelewaniu miljona do funduszu propinacyjnego i rozdziale według klucza, wskazanego ustawą z roku 1875. byłby w najwyższym stopniu niesprawiedliwą. Są ważniejsze, kardynalne żądania, wspólne wszystkim projektom wykupna propinacji wyrzeczone w uchwałach Sejmu, jak uzyskanie prawa poboru opłat licencyjnych i opłat konsumcyjnych.

Należy więc albo z całym naciskiem domagać się o uzyskanie tego wszystkiego, co potrzebne dla załatwienia całej kwestji propinacyjnej, albo Koła nie angażować w jednostronną akcję za jednym szczegółem podrzędnym, co do tymczasowego przelania jednego miljona do funduszu propinacyjnego. Gdyby co do tego sankcji nie było, to Sejm będzie wiedział co postanowić.

P. Chrzanowski także uważa za pierwszy obowiązek Koła popieranie uchwał Sejmu, domaganie się ich sankcji, winno się to dziać jednak w duchu uchwał Sejmu. Otóż Sejm uchwalił w tej sprawie szereg postulatów a uchwała o przelaniu miljona tymczasowo do funduszu propinacyjnego jest tylko jednym szczegółem. Należy więc domagać się wszystkiego i łącznie, nie wyrywać zaś z uchwały sejmowej jednego szczegółu, bo by to tylko osłabiło akcję Sejmu, który uchwałami swemi orzekł wyraźnie, że chce wykupna propinacji, bez szkody uprawnionych bez ryzyka dla kraju. W duchu Sejmu więc należy domagać się uzyskania tego, co jest warunkiem rozwiązania całej sprawy. Można więc tylko łącznie starać się o przeprowadzenie wszystkiego, inaczej wielu, gdyby miało rozporządzenie co do miljona, myślałoby, że wszystko inne już nie potrzebne. Stawia więc wniosek, ażeby Koło upomniało się o wszystko to, co Sejm wskazał.

Po przemówieniu p. Żuk-Skarzewskiego zabrał głos p. Madeyski popierając wywody Rutowskiego i Chrzanowskiego przeciw wyrwaniu jednego szczegółu z uchwał Sejmu, coby było wbrew Sejmowi, i równałoby się działaniu Koła na własną rękę.

Sprzeciwia się więc stanowczo wnioskowi p. Abrahamowicza, popiera zaś w zupełności wniosek p. Chrzanowskiego, który w tej sprawie zajął jedynie możliwe stanowisko, domagając się łącznego stawiania całej kwestji. Z życzeniami Koła należy się udać nie tylko do prezydenta ministrów ale także do ministra dla Galicji.

P. Abrahamowicz odpowiada poprzedniem mówcom wyrażając obawę, żeby rząd przez odmowę sankcji ustawie o przelaniu miljona nie postawił Sejmu w pozycji przymusowej, i w ten sposób niechciał narzucać warunków. Obawia się też, żeby kompetencja Sejmu co do rozporządzenia miljona zastrzeżona w ustawie wódczanej, nie została zakwestjonowaną Nie jest przeciw popieraniu sprawy opłat, ale w pierwszym rzędzie należy starać się o sankcję ustawy co do rozporządzenia miljonem.

Prezes Koła Jaworski przedstawia jak należy w myśl uchwał sejmowych postąpić. Należy domagać się u rządu ażeby tenże wykupno propinacji umożliwił, wykupno bez szkody dla uprawnionych, bez ryzyka dla kraju.

Rozwiązanie tej sprawy zależy od uzyskania środków wskazanych przez Sejm, opłat i dodatków konsumcyjnych. Gdy stoimy w przededniu zebrania Sejmu, który sprawą wykupna propinacji ma się zająć, potrzeba ażeby wiadomem było, czy na te środki rząd się godzi. W ścisłym związku z tem jest sankcjonowanie ustawy co do tymczasowego przelania miljona do funduszu propinacyjnego. W tym duchu w danym razie gotów przedstawić rządowi życzenia Koła.

Na takie postawienie przez przewodniczącego kwestji godzi się Rutowski i Chrzanowski.

Przemawiają jeszcze Abrahamowicz, który zmienia swój pierwotny wniosek jak następuje: „Koło upoważnia prezydjum, by prezesowi ministrów i ministrowi dla Galicji przedstawiło żądanie Koła w myśl przemówienia p. Jaworskiego.“ Po przemówieniu p. Alfonsa Czajkowskiego, który nacisk kładzie na sankcjonowanie ustawy o miljonie jako będącej na pierwszym planie, pp. Rutowski i Chrzanowski oświadczają się przeciw wysuwaniu jednej lub drugiej uchwały Sejmu, gdyż one są równorzędne. Poczem Koło jednomyślnie uchwala upoważnić prezydjum Koła by prezesowi ministrów i ministrowi dla Galicji przedstawiło całość żądań wyrażonych w uchwałach Sejmu, żądając umożliwienia załatwienia sprawy propinacyjnej, przez przyzwolenie na opłaty szynkarskie i opłaty konsumcyjne, tudzież sankcjonowanie ustawy o tymczasowem przelaniu miljona do funduszu propinacyjnego.

— Przystąpiono do dalszych obrad nad budżetem ministerstwa oświaty: szkoły średnie. Pos. Vayhinger stawia i uzasadnia następujące wnioski:

1) Członkowie komisji budżetowej mają się zapytać ministra oświaty, czyby nie uważał za stosowne zaprowadzić w wyższych klasach szkół średnich nauki musztry wojskowej i strzelania do tarczy, celem ułatwienia jednorocznym ochotnikom wojskowym złożenia egzaminu wojskowego.

2) Wys Koło raczy wysłać deputacje do ministra oświaty z żądaniem pomnożenia ilości gimnazjów w Galicji, a mianowicie utworzenia wyższego gimnazjum w Nowym Targu.

Do ostatniego wniosku p. Vayhingera proponuje p. Chrzanowski dodatek: „Deputacja upomni się także o przyrzeczone założenie czwartego gimnazjum w Krakowie lub na Podgórzu.“

Nadto pos Chrzanowski stawia i motywuje wniosek samoistny: „Ministerstwu oraz komisji budżetowej należy przedstawić konieczną potrzebę postawienia budynków dla pomieszczenia dwóch gimnazjów krakowskich Sobieskiego i św. Jacka umieszczonych fatalnie w wynajętych lokalach i przedstawić, że skapitalizowanie czynszów wydawanych corocznie na wynajęcie fatalnych lokalów byłoby dostatecznem na postawienie budynków. Żądanie to przedstawi deputacja ministerstwu, a członkowie komisji budżetowej poruszą je w komisji budżetowej.“

P. ks. Chotkowski wnosi uznanie sprawy gimnazjum w Podgórzu za nagłą.

P. Sawczyński sprzeciwia się w obszernem przemówieniu pierwszemu wnioskowi p. Vayhingera co do wprowadzenia musztry do szkół; toż samo p. Rutowski. Wniosek p. Vayhingera zostaje uchylony.

P. Sawczyński wnosi na podstawie petycji miasta Przemyśla, ażeby prócz fatalnych budynków gimnazjalnych w Krakowie, podnieść grożące zawaleniem się pomieszczenie budynku szkolnego w Przemyślu i domaga się nowego budynku.

P. Rutowski popiera wnioski co do powiększenia liczby gimnazjów w zachodniej części kraju, wskazuje jednak na nadzwyczajny niedostatek gimnazjów we wschodniej części i stawia wniosek, ażeby domagać się także w myśl uchwały Sejmu gimnazjum w Buczaczu. Co do pomnożenia szkół przypomina fatalne pomieszczenia szkoły realnej w Krakowie.

P. ks. Ruczka stawia wniosek: Wys. Koło poleca swoim członkom komisji budżetowej upomnieć o załatwienie uchwały Rady państwa, tyczącej się dodatku 3,150 zł. ze strony miasta Rzeszowa na utrzymanie gimnazjum rzeszowskiego.“

P. Niemczynowski stawia wniosek „komisja budżetowa postara się o uchwalenie pozycji złr. 60.000 na budynek dla gimnazjum IV we Lwowie.“ Wyjaśniono, że pozycję taką sam rząd preliminuje w tegorocznym budżecie. W sprawie taktycznego postępowania co do potrzeb na polu szkolnictwa przemawiają pp. Bobrzyński, Hausner, w dłuższem przemówieniu pp. Chrzanowski, Czartoryski, Vayhinger, Chotkowski, poczem wywiązała się długa dyskusja co do dotychczasowej taktyki w sprawie potrzeb kraju na polu sądownictwa, w której brali udział pp. Lewakowski Karol, Madeyski, Bobrzyński dla sprostowania mylnych wieści, rozsiewanych po dziennikach. Lewakowski Karol: P. Madeyski domaga się, ażeby sprostowanie znalazło miejsce w komunikacie

Koła. P. Rutowski spodziewa się, że Koło nie weźmie za złe, jeżeli członkowie komisji budżetowej znajdą właściwą drogę dla publicznego traktowania tej sprawy, poczem p. Madejski swój wniosek cofa. Koło uchwala zostawić załatwienie tej sprawy członkom komisji budżetowej i redakcyjnej. Przystąpiono do głosowania. Koło uchwala drugi wniosek p. Vayhingera, przyjmuje obydwa wnioski p. Chrzanowskiego, wniosek p. Rutowskiego, p. Sawczyńskiego, ks. Ruczki i p. Niemczynowskiego. Wniosek p. ks. Chotkowskiego załatwiony przyjęciem wniosku p. Chrzanowskiego.

Na porządku dziennym szkoły przemysłowe, Pos. Vayhinger stawia i uzasadnia wniosek: „Członkowie komisji budżetowej zwrócą uwagę ministra oświaty na niestosunkowy rozdział funduszów na szkoły przemysłowe i fachowe z wielkiem pokrzywdzeniem Galicji." — Pos. ks. Czartoryski po dłuższem przemówieniu stawia wniosek: Członkowie komisji budżetowej mają w komisji poprzeć żądania, postawione i uzasadnione w memorjale komisji krajowej przemysłowej w odnośnym dziale, ewentualnie dążyć do tego, ażeby rząd zażądał kredytu dodatkowego." — Pos. Chrzanowski popiera wniosek ks. Czartoryskiego i proponuje dodatkowo: „Należy poruszyć sprawę zakładania w Galicji szkół przemysłowych." — Pos. Rutowski popiera postulaty objęte cennym memorjałem krajowej komisji dla spraw przemysłu i stawia wniosek: „Komisja budżetowa starać się będzie o podwyższenie dotacji miejskiego muzeum we Lwowie z 1000 zł. na 3000 zł. oraz dla miejskiego muzeum w Krakowie o wstawienie w budżet 1000 zł — Przemawiają jeszcze pp Czartoryski, Gniewosz, Niemczynowski, Rutowski, Chrzanowski, poczem Koło wszystkie wnioski w sprawie szkół przemysłowych uchwaliło.

Mały Fejleton.

Objawy kabalistyki.

Jest w znanych Berlioza *Soirées de l'orchestre* kilka ciekawych kartek, poświęconych uwagom nad tą właściwością muzyki, dzięki której jedna i ta sama myśl muzyczna rozmaitych dopuszcza wyjaśnień. Wywód swój popiera Berlioz *Canonem*, pod który kolejno hymn nabożny i pijacką śpiewkę podkłada, pozostawiając wybór pomiędzy temi dwiema równie dobremi interpretacjami.

Podobnego doświadczenia dokonał i nasz Żeleński z mazurkiem Chopina. Tam, gdzie Kornel Ujejski widzi noc księżycową, step rozległy, a na nim pasących stado „koniuchów" i cały dramat pastuszy, wprowadza nas Żeleński do wiejskiej chaty w chwili, gdy w niej wrą swary powaśnionego chłopskiego stadła.

— Takżeś psysed na cas, a zkądże powracas? woła żona, witając męża, który zabawiwszy się gdzieś w karczmie, wraca do domu widocznie podchmielony.

Chłop słucha z początku wyrzutów swej wygadanej połowicy w milczeniu. Powoli jednakże zaczynają go gniewać sarkania napastliwej małżonki. Obrażony w swej dumie, odpowiada jej w drugiej części kilkoma basowemi akordami, starając się uspokoić zagniewaną. Wreszcie, nie mogąc z nią trafić do ładu, ucieka się do argumentów... *ad mulierem*.

— Oj Jeziuniu, Jezuleńku! — zawodzi poturbowana, a lament jej płynie przez całe *trio*, gdzie tony zdają się naśladować jękliwy płacz naszych chłopek.

Po tej burzliwej scenie godzą się strony wojujące i na tem przykładnem *allegro* kończy się ten wesoły obrazek tak odmienny od elegji, którą Kornel Ujejski, pod ten sam utwór podłożył, a jednak równie dobrze uzupełniający myśl muzyczną szopenowskiego mazurka.

Ta nadzwyczajna giętkość formy, czyli innemi słowy ten dar uogólniania uczuć naszych i myśli, jest wyłączną właściwością muzyki, którą słusznie nazwać można algebrą naszych psychicznych wrażeń... Jest to najbardziej zmysłowa, a zarazem najbardziej idealna ze wszystkich sztuk; najbardziej zmysłowa, gdyż widzimy jej oddziaływanie nawet na zwierzętach; najbardziej idealna, bo ma głąb taką i znaczenie tak ogólne że każdy umysł, wedle nastroju, w jakim się znajduje, dosłuchać się w niej może tego, co nastrojowi jego najbardziej odpowiada.

Inaczej ma się rzecz w architekturze, rzeźbie, malarstwie i poezji. Tutaj podaje artysta widzowi lub słuchaczowi myśl gotową, wcieloną w kształty wyraźne i w formę ściśle do przedmiotu zastosowaną. Oczywista rzecz, iż wrażenie jakie widz lub słuchacz odniesie, będzie zależnem od jego umysłowego przygotowania i nastroju, ale im doskonalszy będzie utwór, tem więcej będzie posiadał cech znamiennych, tem też wyraźniej wystąpi w nim myśl autora, tak, iż jej w sposób odmienny tłumaczyć niepodobna.

Weźmy za przykład interpretację *Canonu* Berlioza lub szopenowskiego mazurka, o których poprzednio mówiłem, i wyobraźmy je sobie bądź to opowiedziane słowami, bądź też przedstawione plastycznie. Każdy z powstałych w ten sposób utworów będzie miał z natury rzeczy cechy znamienne tak wyraźne i odrębne, że hymnu religijnego z pewnością nikt nie weźmie za bachiczną piosenkę, ani też w dramacie pastuszym nie ujrzy kłótni chłopskiego stadła. A jednak te tak różne tematy dadzą się, jak widzieliśmy, opowiedzieć muzycznie w sposób jednaki.

Zasadniczej tej różnicy nie należy przy ocenie dzieł artystycznych nigdy spuszczać z oka. Zdarza się wprawdzie w literaturze naszej spotkać z utworami lub wyrażeniami, które nie posiadają tych odrębnych cech, wszelakoż będą to zawsze jeno utwory poronione. Gdy jedna z współczesnych nam poetek nazywa księżyc „duchem pokutnym", to niepodobna nam widzieć w tem nic innego, jak tylko „słowa, które — jak przy innej sposobności Spencer powiada — nie dają się na myśl przetłumaczyć."

Ale nietylko u nas zdarzają się poetom takie wypadki. Nikt z pewnością nie zaprzeczy talentu wielkiemu Corneille'owi. Mimo to wątpię, by się ktoś znalazł, któryby się mógł pochwalić, iż pojął dokładnie myśl autora w następującej apostrofie Tytusa do Bereniki:

Faut-il mourir, Madame, et si proche du terme!
Vortre illustre inconstance est-elle encor si ferme
Que les restes d'un feu que j'avais cru si fort
Puissent dans quatre jours se promettre ma mort!

Powiadają, iż sławny aktor Baron, mając odtworzyć rolę Tytusa, a nie mogąc zgryść tego twardego orzecha, udał się do autora z prośbą o wyjaśnienie tego ustępu.

— Jakto! — zawołał poeta — jesteś-że pan pewnym, że to ja napisałem te wiersze?

— Nie inaczej.

Wtedy zaczął Corneille przekładać zdania i słowa, nie mogąc z nich wykrzesać jaśniejszej myśli, aż wreszcie znużony zwrócił rękopis autorowi.

— Wygłoś to pan ze szlachetnym patosem — rzecze. — Im mniej to ludzie zrozumieją, tem bardziej będą podziwiali.

Podobną rzecz opowiadają o sławnym hiszpańskim poecie, Lopez de Vega, który, zapytywany przez biskupa Belley o znaczenie pewnego sonetu, przyznał otwarcie, że nie wie wcale, co napisał.

Wszystko to są jednak dziwadła literackie, z których miary wcale brać nie można, niezbitym albowiem pewnikiem jest to, co się wyżej już o poezji powiedziało, a mianowicie, że z natury rzeczy już wypływa, iż utwór poetycki, im doskonalszy, tem więcej posiada odrębnych cech znamiennych, tem jaśniej myśl autora wyraża i tem mniej może być odmiennie pojmowany.

Pewniki te stają mi zawsze na myśli, ilekroć zdarzy mi się spotkać z komentarzami do mickiewiczowskich utworów. Rzekłoby się, że arcymistrz naszej poezji, którego głównemi przymiotami były jasność i prostota, pisał niezrozumiałe jakieś apokalipsy, , takie się u nas codzień jawi mnóstwo „wyjaśnień!" jego dzieł, tych dzieł właśnie, które się obejść mogą snadnie bez żadnego wyjaśnienia.

Epidemja ta jest u nas nową i wzrasta w miarę tego jak się oddalamy od czasu kiedy tworzył Mickiewicz. Współczesne mu pokolenie nie pytało wcale o myśli jakoby ukryte w jego pieśniach, nie dopatrywało się alegorji w każdym jego utworze. Wystarczała mu myśl poetyczna, którą mu poeta w formie już gotowej podawał, a jednak przypuścić należy, że pokolenie to — ożywione temi samemi prądami uczuć i myśli — najlepiej pojmowało i rozumiało swego barda.

Ze wszystkich zaś dzieł z okresu poetyckiej twórczości Mickiewicza jeden tylko ustęp w „Dziadach" był poczytywany za niejasny. Mam tu na myśli monolog księdza Piotra, którego wyrazy „A imię jego czterdzieści cztery" dawało — mianowicie towiańszczykom — pochop do fantastycznych komentarzy.

Ci jednak, którzy się na rzecz tę zapatrywali tylko ze stanowiska zdrowej literackiej krytyki, wiedzieli że słowa te, włożone w usta świątobliwego kapłana były tylko szczegółem charakterystycznym, że Mickiewiczowi, gdy to pisał, chodziło o nic więcej jak tylko o zaznaczenie, że ksiądz Piotr oddawał się (zbytnio może) rozmyślaniom nad apokalipsą z której wyrażenie to zdaje się być zapożyczonem. Za takim wywodem zdaje się przemawiać sarkastyczne pytanie złego ducha: „Czy wiesz, co w apokalipsie znaczy ta bestja?"

Wziąwszy to proste literackie wyjaśnienie pod rozwagę, podziwiać musimy subtelność charakterystyki, z jaką nam tu poeta za jednym zachodem maluje księdza Piotra i złego ducha. — Podstępny szatan znając słabą stronę kapłana, kusi go podniecając jego ciekawość. Ten jednak szczegół tłumaczy nam czcigodnego spowiednika i stawia postać jego przed oczyma naszemi żywą, widomą, dotykalną. Widzimy stąd, jaką krzywdę wyrządzali artyście ci, którzy nie rozumiejąc jego artystycznych intencyj, chcieli się w monologu księdza Piotra dopatrywać jakiegoś mistycznego proroctwa.

W ten sam błąd popadają komentatorowie Mickiewicza, którzy poza gotową myślą jaką nam w utworach swych mistrz niemal zawsze przynosi, chcą się gwałtem dopatrzyć jakiejś innej wrzekomo ukrytej myśli. Weźmy np. „Farysa". Znaną jest niewątpliwie czytelnikom egzegeza tego poematu, wedle której zuchwały jeździec jest wcieleniem najbardziej krańcowego idealizmu, pełnym bezmiernego egoizmu i buty awanturnikiem itd. tak, iżby się wedle tego zdawało, że Mickiewicz w tym poemacie miał satyryczne intencje na oku.

Panowie Chmielewski i Próchnicki pojmują tę rzecz inaczej. W „Farysie" widzą oni rycerza nowej (dlaczego nowej?) idei, który zwyciężyć musi mnóstwo przeszkód, zanim do celu swego dobiegnie. Oaza, głazy pilnujące granic pustyni, sęp, obłok, kościotrupy starożytnej karawany, huragan wreszcie mają wyobrażać przeszkody, jakie rycerz idei spotyka na drodze.

Do tych dwóch wyjaśnień przybywa obecnie trzecie. „Farys" nie wyobraża już według niego rycerza nowej idei, lecz ludzkość całą, walczącą z przeszkodami w odwiecznym swym pochodzie ku dobremu, ku prawdzie, ku światłu ku sprawiedliwości. Charakterystyka przeszkód stojących postępowi temu na zawadzie rozwinięta jest w sposób odpowiedni temu założeniu.

Któreż z tych trzech „wyjaśnień" wchodzi najlepiej w ramy mickiewiczowskiego poematu? Wszystkie trzy są równie dobre, jeżeli weźmiemy pod rozwagę jeden tylko moment utworu: pochód naprzód i zapory które temu pochodowi stoją na przeszkodzie. Wszystkie trzy wszakże chromają jednako, jeżeli dalszych podobieństw szukać będziemy poza tym jedynym momentem.

Nasamprzód nie wiemy wcale, jaka myśl niesie Farysa przez pustynię, i dlatego nie możemy go pasować na rycerza żadnej nowej idei, ani też postawić go na pręgierzu pod zarzutem egoizmu, dla którego, prawdziwie nie wiem już kogo i co poświęcił.

Powtóre nie możemy się dopatrzyć żadnej analogji między biegiem Farysa a cywilizacyjnym pochodem ludzkości; ostatni bowiem jest owocem drobnych codziennych wysiłków, które często u boku nie i nieświadomie składają się na budowę wielkiego cywilizacyjnego dzieła, a nie zuchwałym lotem Beduina.

Charakterystykę przeszkód pomijam już zupełnie ta bowiem usuwa się z pod krytyki. Nawiasem tylko powiem, że wedle p. Próchnickiego ma sęp — który w błękit ucieka i z daleka widnieje jako plamka szara, wielkości wróbla, motyla, komara — przedstawiać samolubów, co dla własnej korzyści na zatracenie innych czyhają; obłok wyobrażać ma współzawodnika, który może na innem polu (*sic*), ale do podobnego celu zmierza, a oaza w której palma zielona z cieniem i owocem czeka, ma być wyobrażeniem domowego ogniska, czekającego prawdopodobnie na rycerza nowej idei „z wieńcem z barszczowych uszów i boćwiny". Jak się tam w niebie cieszyć musi Mickiewicz, widząc jak mu tu na ziemi burnus Farysa łatają fartuchem klucznicy z Soplicowa, jejmość pani Kokoszyńskiej z domu Indykowiczówny.

Nie mam nic przeciwko panom komentatorom. Wiadomo przecież, że nawet taki genjusz jak Newton zajmował się komentowaniem apokalipsy. To prawda, że się tej pracy oddawał dopiero w starości i że się w wyjątkowych znajdował warunkach. Niemiecki poeta Thümmel powiada o nim dowcipnie, że rozszerzając światło, podnosił wszystkie zasłony z wyjątkiem jednej, i że zmierzywszy i zważywszy wszystkie świetlane globy, nie zapoznał się nigdy z temi półkulami właśnie, które — aczkolwiek nie świecą — najpowszechniej znane są na ziemi.

Mam tedy najgłębszy szacunek dla panów komentatorów; podziwiam spryt z jakim w ramy mickiewiczowskich poematów wtłaczają swe własne, częstokroć szerokie, i własne poglądy; ale ośmielam się powiedzieć im, że gdy starają się „wyjaśniać" utwory Mickiewicza, praca ich wydaje mi się jałową.

Przedewszystkiem, wracając do „Farysa", pozwolę sobie tutaj zapytać, dlaczegoby nie miał pobudzić twórczości naszego wieszcza sam już widok człowieka w walce z siłami przyrody i zadowolnienie jego z osiągniętego zwycięstwa? Czyż poemat ten uroni cośkolwiek z swej wartości, jeżeli go pojmiemy takim jakim jest, bez żadnych ukrytych myśli?... Czy może nie podnieci on naszej wyobraźni, nie pokrzepi ducha, nie zagrzeje męstwa, nie zachęci do walki z zaporami, które naszym przedsięwzięciom stoją na zawadzie?

Przyznam się, iż nie mogę pojąć, jaka pobudka mogłaby skłonić Mickiewicza do ukrywania w „Farysie" myśli innej niż ta, którą tam tak jasno wyłożył. Dlaczegożby ją miał zaciemniać dobrowolnie, obwijając w krępujące szaty alegorji a tem samem obniżać polot swej muzy i doniosłość swego utworu? Czyliż mu brakło oddechu do wyśpiewania posłannictwa rycerza idei, lub też do skreślenia olbrzymiego kartonu, przedstawiającego nam ludzkość w swym cywilizacyjnym pochodzie, gdyby to leżało w jego zamiarze?

Tego wszystkiego przypuścić nie sposób; wynika więc stąd, że — pisząc „Farysa" — nie miał Mickiewicz zamiaru stworzyć alegorji. Jeżelibyśmy przypuścili, że taki był cel jego, to cel ten nie został osiągnięty. Dowodem tego najlepszym są przytoczone powyżej a tak od siebie odmienne trzy „wyjaśnienia"; alegorja bowiem martwą jest, skoro się daje w różnoraki sposób tłumaczyć.

Z tego co tu powiedziałem, wynika, że Mickiewicz pisząc „Farysa" nie miał i nie mógł mieć alegorji na myśli, oraz że tak zwane „wyjaśnienia" nietylko nie wyjaśniają tego poematu, lecz owszem zaciemniają i obniżają postać naszego wieszcza. Niepodobna przypuścić, że Mickiewicz mając na oku szersze jakieś widnokręgi od tych które nam w „Farysie" pokazał, zaciemnił je z umysłu, nie czując się na siłach do wypowiedzenia swej myśli lub też by wypowiedzenie jej poświęcał dla artystycznej igraszki jaką bądźcobądź jest alegorja, chociażby przeprowadzona w sposób najbardziej mistrzowski. Niepodobna pomyśleć, aby on — który pragnął, żeby książki jego czytane były pod strzechą i stały się nabytkiem duchowym jak najszerszego ogółu — uniemożliwiał mu ten nabytek, zaciemniając z umysłu swe myśli.

Wielką sztukę należy pojmować szeroko i mierzyć jej celowość ową miarą, którą się mierzy powolną wiekową pracę sił przyrody, oddziaływanie jej bowiem jest wiekuistem i rozkłada się na długie czasu okresy. Ale taka już jest choroba naszego pokolenia, że nie rozumiemy poezji którą przecież ojcowie nasi dobrze rozumieli. — Chyląc ku ziemi poradlone czoło i takie tylko widząc światła koło, powstajemy na „sztukę dla sztuki" tak jak gdyby sztuka dla sztuki istniała. Sam kwiat już nam nie wystarcza, szukamy koniecznie owocu. Jestto kabalistyka, dowodząca naszej oschłości i upadku naszej literatury. Tak samo czynili żydzi; gdy przestali rozumieć biblję, tedy rzucili się do komentarzy, szukając w każdem zdaniu, w każdym wyrazie, ba nawet w każdej literze myśli, której tam wcale nie było.

Włodzimierz Zagórski.

Historja kapelusza.

Wiersz ś. p. Wład. Sabowskiego.

Księga pierwsza.

Jak zapewniają podania dziejowe,
Ten, co wynalazł nakrycie na głowę,
Za czasów swego żywota na ziemi
Nosił kapelusz z skrzydły zwieszonemi,
A jednak w aktach współczesnych wykryto,
Że go z powagą nosił należytą.

Gdy zmarł, syn jego kapelusza formę
Na inną zmienić postanowił normę:
Opuszczone skrzydła duże
Wywinął zatem ku górze,
A kiedy wyszedł w tem nakryciu głowy,
Lud z zachwyceniem spojrzał na to dziwo
I krzyknął: „Oto jest mąż pomysłowy!
Teraz kapelusz ma formę właściwą!"

Zwyczajną drogą po ojcu i dziadku
Wnuk objął kapelusz w spadku,
Przymierza zatem na głowę
Owo nakrycie spadkowe.
Tak mu niedobrze i tak nie, i tak nie,
Wreszcie zawoła: „Wiem czego tu brakuje!
Zaraz upiększę tę formę obrzydłą!"
I do dwóch pierwszych dodał trzecie skrzydło.
A lud zawołał w zachwycie:
„Patrzcie, widzicie!
Któżby wpaść zdołał na tę myśl przed laty,
Że najpiękniejszy kapelusz — rogaty!"

Przetrwał kapelusz aż trzech właścicieli,
Więc naturalnie nie był śnieżnej bieli.
Nowy sukcesor wnet to zauważa
I niesie go do farbiarza.
Gdy wyszedł w kapeluszu farbowanym czarno,
W całem mieście od pochwał zrobiło się gwarno.
„Głupstwem, niedorzecznością jest kapelusz biały,
Zdumione tłumy wołały,
Kto chce chodzić jak wszyscy postępowi wierni.
Niech swój kapelusz uczerni!"

Gdy po czwartym dziedzicu wziął nakrycie głowy
W spuściznie sukcesor nowy,
Pełen inwencji, która dziedzictwem szła w rodzie,
Wnet dał hasło innej modzie,
Gdyż dodał guzik do kokardy z piórkiem,
Zmienił podszewki ceratowej lakier,
Brzegi obszył złotym sznurkiem
I zaczął nosić kapelusz na bakier
A gdy w tym stroju wpadł ludowi w oko,
Wołano: „Cześć dla genjuszu!
Nigdy się jeszcze sztuka tak wysoko
Wzbić nie zdołała, jak w tym kapeluszu!"
I ten mąż w końcu, okryty siwizną
Zgasł, zostawiając kapelusz spuścizną.
Za każdą formy kapelusza zmianą
Kształt nowy w całym kraju przyjmowano,
Rozgłos mu dając najszerszy.
Tu niechaj będzie
Koniec księgi pierwszej.

Dalszej historji kapelusza przędzę
Snuć myślałem w drugiej księdze,
Chciałem opisać jak kapelusz stary
Przebył przekształceń bez miary,
Wciąż ulepszany dziedziców genjuszem,
I mimo to pozostał... starym kapeluszem,
Widzę jednak, że kreśląc kolejno przechody,
Wszystkich tych przemian rozlicznych,
Pisałbym historję mody,
Albo też dzieje — szkół filozoficznych.

Kronika.

Lwów, dnia 27 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Bystra i Raba wyżna, powiatu myślenickiego, każdej z nich na budowę szkół zapomogi w kwocie 100 zł.

Hr. Juljusz Andrassy, b. minister, został przy ostatnim awansie w armji mianowany jenerałem kawalerji.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł c. k. inżyniera, Antoniego Wysockiego, z Tarnowa do Rzeszowa.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa Stanisława Borelowskiego, Ludwika Regiera, Rajnera Józefa 2 im. Sopucha i Władysława Piźla, c. k. akjunktami budownictwa.

Ankieta propinacyjna. Stosując się do rezolucji sejmowej, żądającej, aby Wydział krajowy wyniki rokowań z rządem w sprawie wykupna propinacji przedłożył pod obrady ankiety, zwołał Wydział krajowy ankietę, a posiedzenie jej rozpoczną się dnia jutrzejszego w wielkiej sali Wydziału, o godzinie jedynastej przed południem.

W skład tej ankiety wejdą wszyscy członkowie byłej komisji sejmowej, wybranej dla sprawy propinacyjnej.

P. Jan Lidl, świeżo zamianowany wiceprezydentem lwowskiego namiestnictwa, rozpoczął karjerę urzędniczą w tutejszym magistracie i za czasów prezydentury Ziemiałkowskiego doszedł do rangi radzcy. W r. 1872 prezydent miasta Ziemiałkowski, powołany do Wiednia na ministra dla Galicji, ceniąc wysokie zdolności młodego urzędnika, powołał go do służby rządowej i umieścił go przy swoim boku w randze ministerjalnego sekretarza. Po przeniesieniu do Krakowa Zaleskiego, który kierował biurem ministra Ziemiałkowskiego, p. Lidl awansował w r. 1878 na radzcę sekcyjnego, a w r. 1880 otrzymał order żelaznej korony III. klasy wraz z tytułem i charakterem radzcy ministerjalnego. W r. 1881 podniesiony do rangi rzeczywistego radzcy ministerjalnego przydzielony został do ministerstwa spraw wewnętrznych, jako referent spraw galicyjskich, a na tem stanowisku wyszczególniony został orderem Leopolda.

Nowo mianowany wiceprezydent Namiestnictwa obeznany jest więc dokładnie z sprawami galicyjskiemi bo miał on ku temu dawniej sposobność w biurze ministerstwa dla Galicji, a od lat siedmiu zajmował się niemi specjalnie w biurze ministerstwa spraw wewnętrznych.

Nowe poczty. Z Nowym Rokiem wejdą w życie następujące trzy nowe poczty: Rzochów (w powiecie mieleckim), Zawadka (w powiecie kałuskim) i Tarnowiec (w powiecie jasielskiem) W okręgu doręczeń Rzochowa są następujące miejscowości: Rzochów, Białybór, Blizna, Cyranka, Dobrynin, Kiełków, Rzemień, Taszyma, Rżyska i Wojsław. W okręgu doręczeń Zawadki jest: Zawadka, Bołochów i Wierzchnia. Wreszcie w okręgu doręczeń Tarnowca jest: Tarnowiec, Wrocanka, Potakówka, Sądkowa, Brzezówka i Gliniczek.

Awans w armji. Porucznikami w piechocie zostali zamianowani: w p. 9: Józ. Opolski, W. Bozab, Ignacy Beller, Hugo Gatp, Michał Mitrofanowicz, Kamil Spannbauer, Fryderyk Prochaska, Adolf Siegel; przy p. 10. Otton Horner, Ludwik Abelis, Alfred Niemczek, Leopold Goldblatt, Karol Malina, Hugo Löwin, Józef Barnert; przy p. p. 15. Teofil Eyweling, Alojzy Feigel, Władysław Buchholz, Izydor Reich, Ernest Winkler; przy p. p. 20. Hermann Wanrisz, Jan Kuliński, Józef Steinberg, Maksymiljan Kopka, Gustaw Finger, Jonasz Hammerschlag, Wilhelm Kurz, Karol Schwach, Franciszek Lang; przy p. p. 24, Rudolf Machowetz, Teodor Kohn, przy p. p. 30. Maly; przy p. p. 40. Adolf Köhler, Adolf Kinst, Rudolf Steiskal, Eug. Fuhrman, Wacław Litschmann, Józef Schwarz Berisch Goldschmidt; przy r. p, 41. Maciej Christel, Adolf Heidenreich, Leopold Reich, Kornel Heminka, Jan Stefanowicz, Józef Regenstreif, Dymitr Gallin; przy p. 80. Stanisław Ostaszewski.

Podporucznikami mianowani: przy p. p. 55. Karol Hinek, Fryderyk Dunkel, Aleksander Rozłucki, Otto Schlesinger, Władysław Greis, Friedel Liebermann; przy p. p. 56. Ryszard Schwab, Roman Stiasny, Aleksander Loria, Stefan Stiasny; przy p. p. 57 Adam Kozłowski, Jakób Spett, Zygmunt Przyłęcki, Wiktor Adler, Władysław Haborkiewicz, Wiktor Gajewski, Jarosław Tomsu, Stanisław Wężniałowski, Eugenjusz Jelinek, Jerzy Dobrożemski; przy p. p. 58. Kazimierz Czałczyński, Jan Schindler, Józef Zytny, Karol Hofmann; przy p. p 77. Karol Löw, Izrael Redlich, Józef Czernecki, Marjan Dworzak, Hermann Schwarzrock, Edward Hlozanek, Stanisław Krzyżanowski; przy p. p. 80. Alojzy Winiarz, Konstanty Jasiński, Rudolf Klein; St. Józef Laskownicki, Artur Henke, Józef Zbyszewski, Maurycy Kantor, Hugo Fleischer; przy p. p. 89. Adam Wagner, Franciszek Wojtech, Maksymiljan Heinrich, Jan Fidrmuc, Bazyli Hrycewicz, Stanisław Bodakowski, Walery Nitecki, Fryderyk Weis; przy p. p. 90 Leon Spitzer, Karol Pawełka, Eugenjusz Polacek, Gustaw Zinner; przy p. p. 95. Henryk Redl.

Przy strzelcach: Józef Machar, Maksymiljan Diamant, Edmund Goldblatt, Marcel Wiśniewski, August Adolf Nechi.

Przy kawalerji: Zdzisław Brunicki, Adam Olszewski, Zdzisław Radomirski, Walerjan Pieńczykowski, Wacław Zaleski, Roman Dobrzański, Witold Bartmański, Włodzimierz Błażowski, Włodzimierz Obertyński, Józef Thom, Ludwik Bolesta Koziebrodzki, Jan Guzkowski, Zygmunt Lewakowski, Kazimierz Pohorecki, Stanisław Pieńczykowski, Kajetan Jakubowicz, Wojciech Kordecki, Stefan Myszkowski, Feliks Głowacki, Józef Hempel, Józef Łucki, Władysław Grodzicki.

Przy artylerji: Tadeusz Smoluchowski, Stanisław Pietraszkiewicz, Jan Rozwadowski, Adam Bieńkowski.

Przy furgonach: Emil Stransky, Karol Czermak, Fryderyk Kellermann.

Dalej zostali zamianowani: Kapitanami I klasy: Wasserreich (77), Piotr Szpoynarowski (24), Józef Klein (10), Nechay von Felseis (9), Kalikst Winnicki-Radziewicz (24), Fran Hübel (77), Juljan Bereżnicki (41), Jan Byrnas (20), Adam Pirgo (55). Zivan Stankowicz (15), Józef Bilawski (57), Edward Wąssowicz (55), Karol Roller (77), Józef Maciąga (57), Stefan Demics (89), Antoni Dauber (77), Jakób Kostelacs (10).

Kapitanami II klasy mianowani porucznicy: Mieczysław Wiatrowice Wiktor (80), Michał Malinowski (89), Józef Tessarowicz (77), Henryk Haselbach (77), Alfred Poźniak (58), Fryderyk Fröhlich (40), Ludwik Szulc (45), Franc. Brandt (13), Józef Kowacz i Karol Chmiela (57), Franciszek Krulisz (80), Leonard Petelenz (95), Karol Uher (89), Oskar Schiefer (90), Piotr Mitszko (10).

Podporuczmikami rachunkowymi w obronie krajowej mianowani: Asystent rachunkowy Jan Koczorowski i kancelista przy namiestnictwie we Lwowie Antoni Sidorowicz.

Ofiara. Z Łopatyna od N. N. otrzymaliśmy 4 zł. z poleceniem rozdania po guldenie ubogiej wdowie z sześcioletnią córeczką, przytulisku dzieci przy ulicy Piekarskiej, komitetowi zajmującemu się sprowadzeniem zwłok śp. Mickiewicza i bursie ubogich studentów.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józafata złożyli na ręce komitetu: Ks. arcybiskup Morawski zł. 100, Olga Hallerowa 2, Rada powiatowa w Rudkach za pierwsze półrocze 10, ks. kanonik Torzański 10, za pośrednictwem p. Zofji Bogdanowej 10 rubli. — Oprócz tego nadesłali dla internatu ks. kanonik Stańkowski furę drzewa i pan Franciszek Wolfarth beczkę nafty.

Wszystkim łaskawym dawcom zasyła komitet serdeczne „Bóg zapłać!" i prosi — z powodu powiększenia liczby wychowanków do 18 — o liczniejsze dary w gotówce i w naturze, które uprasza nadsyłać do komitetu internatu przy ulicy Garncarskiej 30.

Nie wątpimy, że wszyscy, którym leży na sercu prawdziwa oświata ludowa, zechcą choćby małym datkiem wesprzeć usiłowania komitetu.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2) od 6 września do 24 grudnia rb.:

H O. zl. 1, N. D. 50, Leonard Rychlicki 8, ks. kanonik Pawłowski proboszcz u św. Anny 31, Józefa T. 2, Rózia i Paweł 1, A. D. 3, hr. Russocki 20, Jadwiga hr. Russocka 50, Iza hr. Russocka 20 Razem zł. 186.

Związek prasy zagranicznej (*Association de la presse étrangère*), — stowarzyszenie dziennikarzy, istniejące od lat siedmiu w Wiedniu i rozwijające się bardzo pomyślnie, — odbył przed paru dniami swe jeneralne zgromadzenie i wybrał na rok przyszły do kierującego syndykatu ponownie pp. Alfreda Szczepańskiego, J. G. Rivo i C. B. Stopa. Adres Związku jest następujący: I, Hohenstaufengasse N. 1.

Petycja Towarzystwa politechnicznego, wniesiona do Sejmu w sprawie rozdawnictwa robót na kolejach państwowych, doczekała się już załatwienia. Jak wiadomo przekazał ją Sejm rządowi z życzeniem, ażeby budowy w Galicji, wykonywane na koszt państwa, rozdawano nie ryczałtowo jeneralnemu przedsiębiorstwu, lecz oddzielnie, mniejszemi partjami i ażeby przytem, w obec równych warunków, uwzględniano krajowych przedsiębiorców.

W odpowiedzi na tę sejmową rezolucję ministerstwo handlu zwróciło przedewszystkiem na to uwagę, że rozdawanie budowy przy kolejach państwowych z reguły ma miejsce i że życzeniu Sejmu co do uwzględniania przed innymi krajowych przedsiębiorców, przy podejmowanych w ostatnich czasach budowach kolei państwowych w Galicji, zawsze czyniono zadość.

W ogóle przy rozdawaniu wszelkich robót i dostaw, tyczących się kolei państwowych, oddawna przestrzeganą bywa zasada, że w równych warunkach zawsze oferty zamieszkałych w kraju przedsiębiorców i dostawców otrzymują pierwszeństwo i zasada ta, o ile ze względu na szczególne stosunki w pojedynczych wypadkach nie zajdzie potrzeba dopuszczenia wyjątku — i na przyszłość przez jeneralną dyrekcję austrjackich kolei państwowych będzie przestrzeganą

Dla uchylenia nieporozumień nadmienił w końcu p. minister, że uwzględnianie krajowców może się odnosić tylko do rzeczywistych przedsiębiorców, nie zaś do pośredników, którzy chcieliby uzyskać odnośne roboty tylko w tym celu, ażeby odstąpić je właściwemu przedsiębiorcy. Nie może się również to uwzględnianie odnosić do dostawców robotników itp., a w tym ostatnim kierunku trzeba mieć na uwadze, że dla pewnych kategoryj robót np. budowli wodnych, większych robót murarskich itp. używanie robotników włoskich prawdopodobnie nie da się ominąć.

Wreszcie co do dalszego życzenia Sejmu, aby te same zasady zastósowano także na kolejach przez państwo subwencjonowanych i gwarantowanych, oświadczył p. minister, że jest to możebnem jeno wtedy, kiedy zachodzą stosunki prawne, wedle których koncesjonarjusze za przeprowadzenie budowli kapitałem na ten cel wyznaczonym są odpowiedzialni, a dalej tylko wówczas, kiedy kolej jest takich rozmiarów, że podział jej na częściowe partje byłby ze względów ekonomiczych odpowiednim, a wreszcie gdyby inne wyjątkowe stosunki w poszczególnych wypadkach nie wymagały oddania budowy całej linji jednemu przedsiębiorcy.

Jednakże we wszystkich tych wypadkach przyznawanie pierwszeństwa krajowym ofertom w obec równych warunków będzie musiało być oceniane nietylko według cyfry podanej w ofercie, ale także przy należytem uwzględnieniu innych za lub przeciw oferentowi przemawiających czynników.

Awans styczniowy na kolei Karola Ludwika.

Urzędnicy techniczni: Centralnym inspektorem II klasy z pensją 4500 zł. został nadinspektor Karol Goebel. — Nadinspektorem z pensją 4000 zł został inspektor I klasy Henryk Buresch. — Nadinżynierem I klasy z pensją 2500 zł. został nadinżynier II klasy Michał Libel. — Inżynierem I klasy z pensją 1800 zł. został inżynier II klasy Stanisław Langie. — Inżynierami II klasy z pensją 1600 zł. zostali inżynierowie III klasy: Alojzy Runge, Karol Sokołowski, Józef Kałuski, Roman Bauman, Ludwik Czerny i Józef Wysocki. — Inżynierami III klasy z pensją 1400 zł. zostali inżynierowie asystenci I klasy: Marjan Męciński, Karol Rittner i Franciszek Weck. — Inżynierami asys I klasy z pensją 1 200 zł. zostali inżyn. asys. II klasy: Granciszek Gielg, Józef Kotarba, Ludwik Dąbrowski, Antoni Grzymalski i Henryk Graf. — Inżynierami asystentami II klasy z pensją 1000 zł. zostali inżynierowie asystenci III klasy: Teodor Teodorowicz, Stanisław Plinkiewicz, Antoni Moczydłowski, Bernard Woli, Hugo Baillon, Józef Bartak, Remigjusz Kleber, Stanisław Sojka, Wiktor Łaba, Józef Klein, Władysław Mynarski, Apolinary Skulski, Stanisław Warzęszkiewicz, Jan Kofend i Franciszek Marie. — Inżynierami asystentami III klasu z pensją 900 zł. zostali inżynierowie asystenci IV klasy: Feliks Ranch, Karol Edward Epler, Teofil Masłowski, Wincenty Pokorny, Józef Stolarski, Adolf Klaften, Seweryn Machan i Robert Steingraber. — Inżynierami asystentami IV klasy z pensją 800 zł. zostali inżynierowie elewi I klasy: Władysław Dieślewski, Franciszek Żygulski, Daniel Dryliński, Józef Mühln, Ludwik Goebel i oficjał V klasy Leon Cholewkiewicz. — Inżynierami elewami I klasy z pensją 700 zł. zostali inżynierowie elewi II klasy: Jan Wroński, Walerjan Steczkowski, Juljan Gomoliński, Teodor Loegler, Karol Zygmuntowski, Henryk Platzer i Władysław Witkowski. — Inżynierai elewami II klasy z pensją 600 zł. zostali inżynierowie elewi III klasy: Leon Salver, Franciszek Brzechowski, Leon Skawiński, Bronisław Biesiadzki, Marek Grabscheid, Wincenty Mecherzyński, Sylwery Strzelbicki i Henryk Hochfeld.

Urzędnicy administracyjni: Starszym inspektorem z pensją 4.000 zł. został inspektor Robert Eisner. Inspektorem I kl. z pensją 3.500 zł. został inspektor II kl. Ferdynand Czerwenka. Inspektorem II kl. z pensją 3.000 zł. został nadekspedytor Jan Bauer. Nadkontrolorem III kl. z pensją 2.000 zł. został kontrolor I kl. Bohusław Widimski. Adjunktem I kl. z pensją 1.800 zł. został adjunkt II kl. August Feik. Kon-

rolorem I kl. z pensją 1.800 zł. został kontrolor II kl. Wiktor Piątkowski. Koncypistą III kl. z pensją 1.400 zł. został tyt. koncypista dr. Ferdynand Altmann. Ekspedytorami III kl. z pensją 1.400 zł. zostali oficjałowie I kl.: Marceli Ryczak, Walenty Wolski i Emil Wojciechowski. Kontrolorami III kl. z pensją 1.400 zł. zostali oficjałowie I kl.: Ignacy Krupski, Zenon Lewicki, Mieczysław Frank, Józef Homik, Jan Adlof i Rudolf Riessler. Oficjałami I kl. z pensją 1.200 zł. zostali oficjałowie II kl.: Walerjan Lewicki, Michał Danielec, Karol Röhr, Edward Gaudia, Michał Rybiński, Ernest Alscher. Juljusz Huber, Władysław Cyfrowicz, Franciszek Klecker, Karol Rath, Karol Hedum, Ludwik Inländer, Emil Posch i Juljusz Stampfl. Oficjałami II kl. z pensją 1.000 zł. oficjałowie III kl.: Henryk Janota, Stanisław Gawlikowski, Juljusz Wojtowicz, Roman Czibulka, Marceli Drewniak, Stanisław Sidorowicz, Ryszard Prätz, Ferdynand Wyspiański, Eugenjusz Kozłowski, Franciszek Hauptmann, Edmund Rittner, Wawrzyniec Nowak, Bronisław Mossoczy, Józef Pekarek, Michał Babiarz, Teofil Krasiński, Jan Schedy, Antoni Schweitzer i Józef Frey. Oficjałami III kl. z pensją 900 zł. zostali oficjałowie IV kl.: Ludwik Lippmann, Klemens Ustyanowicz, Marceli Janota, Aleksander Szurmiak, Jan Fedorowicz, Isser Semis, Marceli Lipski, Edmund Gorzecki, Antoni Kassaraba, Karol Fiala, Władysław Krzeczkowski, Bronisław Pierzchała, Ludwik Metz, Czesław Schneider, Juljusz Prugar, Erwin Saffir, Piotr Nowotarski i Józef Suchomel. Oficjałami IV kl. z pensją 800 zł. zostali oficjałowie V klasy: Stanisław Skąpski, Przemysł Żulawski, Jan Bugno, Ferdynand Schneider, Ludwik Turek, Władysław Zbrożek, Emil Losch, Leopold Blucha, Emil Plechawski, Antoni Podracki, Dymitr Korytko, Jan Hahn, Aleksander Spilbaczek, Eugenjusz Hillenbrand, Ryszard Pacher, Adalbert Schachtner, potem kanceliści IV kl.: Władysław Michniewicz, Izydor Schorr, Karol Seelig, Ignacy Dębicki, Antoni Zimmermann, Andrzej Wirstlein i Władysław Bodnar. Oficjałem V kl. z pensją 700 zł. został kancelista V kl. Henryk Glück. Wreszcie oficjałami VI kl. z pensją 600 zł. zostali oficjałowie VII kl.: Wiktor Tunkler, Władysław Kucharski, Wincenty Szczudłowski, Hugo Eisner, Jan Krzysztofowicz, Kazimierz Dobrowolski, Klemens Lewiński, Stanisław Przyłbski, Maurycy Zucker, Salomon Menkes, Jan Michałka, Ludwik Pikor, Adolf Todt, Władysław Wojnarowski, Józef Rogowski, Wincenty Warzecha, Roman Kinda, Józef Kullik, Juljan Otto, Fryderyk Wegscheider, Tomasz Pośko, Maurycy Rosenberg, Leon Wątrobski i kancelista V kl. Majer Zipper.

Centralny inspektor Antoni Jirasek otrzymał tytuł zastępcy dyrektora ruchu.

W Krakowie w ubiegłą sobotę odbyła się uczta na cześć sędziwego prezesa tamecznej Izby handlowej p. Teodora Baranowskiego. Przy dźwiękach orkiestry 57 pułku piechoty zasiadło do stołu kilkudziesięciu uczestników w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń a w długim szeregu toastów przemawiali wiceprezydent miasta p. Friedlein, prezes Majer, jako towarzysz broni z r. 1831, p. Mendelsburg, jako wiceprezydent Izby handlowej, p. dr. Styczeń, prezes Izby adwokackiej i w. i. Wśród dalszych toastów pił dr. Wajgel na cześć nieobecnego JE. p. Pawła Popiela, przypominając, że jest on z niewielu przy życiu pozostałych radzców miasta z r. 1848, żołnierzem z r. 1831, mężem wysokich zalet, pamiętającym zawsze o zasłudze każdego, a więc zasługującym, aby również o nim, choć tu nieobecnym, pamiętano.

W Meranie zmarła z Kraszewskich Serwatowska, żona posła do Rady Państwa Macieja Serwatowskiego przeżywszy lat 36. Zwłoki zostaną przewiezione do kraju. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 29 b. m. w Bucniowie pod Tarnopolem.

Z kolei Karola Ludwika. Począwszy od 1 stycznia 1889 zatrzymywać się będą pociągi kurjerskie nr. 1 i 2 warunkowo po jednej minucie na stacji w Radymnie w celu przyjmowania i wysadzania podróżnych i ich pakunków i od tego czasu wydawać się będzie do tych pociągów bilety jazdy po cenach taryfowych tak do jazdy do Radymna jakoteż do jazdy z Radymna.

Zmarli. Teresa Antonina z Glatzów Zielińska wdowa po naczelniku powiatowym, zmarła we Lwowie w 80 roku życia.

Antoni Blaczan, członek c. k. weteranów wojskowych, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 36.

Aleksander de Chraszczewski, kotlarz zmarł we Lwowie w 63 roku życia.

Z Berdyczowa donoszą o następującym strasznym wypadku: — Dnia 20 grudnia rozpoczęła się w Berdyczowie kadencja sędzi przysięgłych i do niej między innemi wylosowany został p. Sokołowski, który zasiadał już w zeszłym roku na ławie przysięgłych i przewodniczył ławie w procesie kilku włościan ze wsi Siostrzanówki, oskarżonych o koniokradztwo i podpalenie. Przysięgli zasądzili ich na Sybir a pan Sokołowski jako przewodniczący ogłosił ten werdykt. Owóż dnia 20 grudnia b. r. zaledwie zasiadł p. Sokołowski na ławie przysięgłych, kiedy w tem doręczono mu depeszę, donoszącą, iż w nocy z 19 na 20 grudnia banda zbójów napadła na jego dwór i wyrznęła całą jego rodzinę, to jest matkę, żonę i troje dzieci, a z śladów, jakie pozostały po tej bandzie, okazało się, że byli to włościanie ze wsi Siostrzanówki, krewni tych, których w roku zeszłym zesłano na Sybir. Przewodniczący uwolnił oczywiście p. Sokołowskiego i razem z nim wysłał w tej chwili komisję śledczą i żandarmów na miejsce zbrodni.

Fakt ten może służyć jako smutną ale doskonałą ilustrację tej debaty o sądach przysięgłych, jaka się toczyła temi dniami w Radzie Państwa, a w umyśle każdego rozsądnego człowieka więcej zdaje się zaważy, niż deklamacje na temat mniemanego pożytku z istnienia tej instytucji, która dla ludzi porządnych jest ogromnym ciężarem, a dla łajdaków — furtką do uwolnienia się od kary. Bo jasnem jest przecie, że po tym wypadku z p. Sokołowskim wszystkie ławy przysięgłych na Wołyniu będą teraz uwalniały podpalaczy i koniokradów, aby się tylko nie narazić na taką straszną ich zemstę, jaką wywarli na rodzinie p. Sokołowskiego.

Bezpieczeństwo spokoju we Lwowie. W nocy z dnia 25 na 26 b. m. między godziną 2 a 3 jakaś złośliwa czy pijacka ręka powytłukiwała szyby w dwóch pokojach parterowych pomieszkania państwa C. przy ul. Kopernika. Jeżeli to się dzieje przy ulicy pryncypalnej miasta w kamienicy wielkiej, w której drugą połowę parteru zajmuje hrabina B. matka pierwszego dygnitarza w kraju w miejscu, w którem policjant odbywa nieustannie placówkę i gdzie przez całą noc latarnia gazowa się świeci, to cóż dopiero spodziewać się mogą mieszkańce ulic odległych i nieoświetlanych?

Podrożenie soli. Do *Diła* piszą, że w powiecie sokalskim sól podrożała o 1 cent na topce, pomimo, że są składy soli, gdzie topka kosztuje $11^1/_2$ ct. Jednak topki w tych składach są tak poobijane, że nikt ich nie chce kupować, ponieważ brakuje u każdej co najmniej trzecia część soli. Żydzi zakupiwszy poprzednio wszystkie lepsze topki, sprzedają je teraz i każą sobie drożej za nie płacić. Możeby Rada państwa zajęła się tą sprawą!

Wilki. Z pod Sokala donoszą do *Diła*, że 11 b. m. wilki napadły na jakąś dziewczynę wracającą z Bełza od krewnych do wsi Sielce do domu, pożarły ją zupełnie i pozostawiły tylko nogi w butach, które 13 b. m. znaleziono i pochowano. Wilki napadają także często na konie i źrebięta. Mieszkańcy tej okolicy spodziewają się, że starostwo zarządzi obławę na wilki.

Skandaliczny proces. Z Berlina donoszą, że tameczna publiczność zajęta jest mocno procesem, w którym na ławie oskarżonych figuruje kapitan gwardji pruskiej, niejaki Sidney O'Danne, były guwerner panującego teraz cesarza Wilhelma II. Ten p. Sidney O'Danne który liczy obecnie około 50 lat, protegowany w sposób szczególniejszy przez w. ks. Meklemburskiego, był już w 19 roku życia podporucznikiem w pułku gwardji, obdarzony zaś niezwykłemi zdolnościami i posiadając dar podobania się, zdawał się rokować najpiękniejsze nadzieje. Kampanję austrjacką odbył jako porucznik z odznaczeniem, po powrocie zaś, polecony przez wysoko postawione osoby, został przeznaczonym na guwernera synów następcy tronu: ks. Wilhelma i ks. Henryka, którą to posadę piastował do r. 1870.

Po wybuchu wojny francuskiej otrzymał komendę kompanji. Na tem to pierwszem samoistnem stanowisku dopuścił się pierwszego kroku na pochyłej drodze, która ostatecznie sprowadziła go kilkakrotnie do więzienia. Stojąc kwaterą w jakimś zamku na ziemi nieprzyjacielskiej, przywłaszczył sobie tytułem zwycięzcy cenne przedmioty i przykładem swym zachęcił podwładnych do grabieży. Sąd wojenny skazał go za to na wydalenie z armji i sześć miesięcy więzienia, nie pozbawiając go jednak prawa do pensji.

Przedtem O'Danne pojął za żonę bardzo majętną pannę, co mu pozwoliło po wydaleniu ze służby utrzymać się czas jakiś na powierzchni i żyć na wielkiej stopie w Berlinie. Grając namiętnie na giełdzie i w karty, rychło uporał się z posagiem żony. Pozbawiony środków utrzymania wpadł na pomysł wystawienia weksla na bardzo znaczną sumę, a zaopatrzywszy go łudząco zręcznie podrobionym podpisem dawniejszego swego pupila ks. Wilhelma, potrafił uzyskać nań u jednego z osławionych lichwiarzy pokaźną zaliczkę. Oszustwo wyszło atoli wkrótce na jaw; O'Danne umknął za granicę i błąkał się po Włoszech, Szwajcarji i Francji, zawiązując wszędzie różne stosunki i nadużywając co niemiara łatwowierności ludzkiej. W Nicei i Monaco był stałym gościem sezonowym; przy zielonym stoliku w Monaco wygrywał i przegrywał znaczne sumy. Bawiąc w Lugdunie r. 1887 został oskarżonym o szpiegostwo i po kilkumiesięcznem więzieniu śledczem wydalonym na zawsze za granice Francji. Udał się więc ponownie do Szwajcarji i Włoch, a tu jak i tam dał się poznać jako wyrafinowany oszust i podły denuncjant. Najświetniejszym atoli epizodem w jego zmarnowanem życiu była rola, którą odegrał jako pretendent irlandzki, a odegrał ją zarówno zuchwało jak zręcznie. W lecie roku zeszłego przypomniał sobie O'Danne swe pochodzenie irlandzkie i odtąd korzystał z każdej sposobności, aby słowem i pismem objawiać gorące sympatje dla „biednej Irlandji".

Wtem niespodzianie ukazała się w wychodzącym w Lucernie *Vaterlandzie* i w wielu innych dziennikach odezwa o pomoc, skierowana do naszego Sidney O'Danne, a raczej lorda O'Danne, gdyż w tym czasie awanturnik przybrał bez ceremonji tytuł „lorda". W nim tylko — powiedziano w tej odezwie — widzi wielka część uciemiężonego ludu irlandzkiego swego zbawcę i jego błaga o ratunek. Odezwa ta, której autorem naturalnie był sam O'Danne, nie pozostała bez odpowiedzi. Niebawem wydał on manifest zredagowany po mistrzowsku i zastósowany zręcznie do ówczesnego położenia politycznego. „Lord" zapowiedział w tym manifeście rychłe swe przybycie do Irlandji i przyrzekł „energiczną pomoc". Świat cały mniemał, iż po za „lordem" O'Danne stoi jakieś polityczne stronnictwo, spoglądano więc na niego z pełnym respektem. Bardzo chętnie i łaskawie przyjmował on reporterów dziennikarskich, udzielając im żądanych wyjaśnień. Nazwisko „lorda" O'Danne nabrało rozgłosu i wielokrotnie figurowało nawet w depeszach telegraficznych.

Teraz dopiero przypomniano sobie w Niemczech byłego kapitana gwardji i fałszerza weksli; policja berlińska nie mając jednak sposobu dostania go w swe ręce, ograniczyła się na zwróceniu uwagi władz szwajcarskich, iż ów „lord" O'Danne, który tak okazuje się tkliwym na niedolę ludu irlandzkiego, jest zwykłym oszustem, umiejącym w swej nowej roli wyzyskiwać zręcznie różne osobistości. Rzeczywiście też obrońca Irlandji potrafił różnemi fortelami wyłudzić od kilku osób znaczniejsze kwoty. Zdemaskowany, zemknął do Francji, gdzie aresztowano go i zasądzono za bezprawny powrót na kilkumiesięczne więzienie.

Opuściwszy mury więzienne, wyjechał O'Danne do Genewy, gdzie ukartował plan wyzyskania rządu niemieckiego. Zgłosił się on listownie do niemieckiego pełnomocnika wojskowego w Paryżu, pułkownika Huenne, z oznajmieniem, iż posiada w ręku dowody, jako kilku wyższych oficerów armji pruskiej pozostaje w tajemnych stosunkach z rządem francuskim i dostarcza mu cennych wskazówek o organizacji militarnej i fortecach cesarstwa. Za wyjawienie tajemnicy zażądał 50.000 marek, płatnych w chwili, gdy dowody znajdą się w rękach pełnomocnika. Pułkownik Huenne, porozumiawszy się z Berlinem, przyjął ofertę, na co otrzymał pakiet, zawierający dokumenta bez żadnej wartości, bo sfałszowane najzupełniej przez odsyłającego. Pułkownik Huenne zerwał korespondencję z O'Dannem, lecz ten począł coraz zuchwalej napadać na niego i grozić, żądając kategorycznie wypłaty umówionej sumy. Na podstawie kilku listów z ciężkiemi pogróżkami pisanych przez O'Dannego, rząd niemiecki zażądał od rządu szwajcarskiego wydania awanturnika, co też i nastąpiło po krótkich pertraktacjach dyplomatycznych. Dzisiaj oczekuje on wyroku, który nie będzie prawdopodobnie zbyt łagodnym. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych.

W sądzie.

Przezydujący (do świadka). Daleko od wsi do tej karczmy?..

Świadek. O, spory kawał...

Przezydujący. A ileż czasu potrzeba na przebycie tej drogi?

Świadek (po namyśle). To zależy... czy się idzie do karczmy, czy już wraca...

Teatr. Dziś (we czwartek) „Farinelli" operetka Zumpego.

Jutro „Marja Stuart" tragedja w 5 aktach Jul. Słowackiego. Rolę tytułową odegra pani Nowakowska, Bothwela p. Żelazowski, Nicka p. Kwieciński.

Korespondencja Redakcji. *WP. D. O. w Stanisławowie.* Nowa ustawa wojskowa obowiązywać będzie od dnia jej ogłoszenia, a wedle § 72 w roku 1889 powołani będą tylko popisowi z lat 1865 do 1868; zaś urodzeni w roku 1869 winni będą stawić się dopiero w roku 1890, jako kończący w tym roku lat 21.

Korespondencja Administracji. *WPan H. Ł. w Milatynie.* Każdy numer *Przeglądu* jest w opasce, gdyż poczta bez opasek nie przyjmuje gazet. Jeżeli zaś WPan otrzymuje *Przegląd* bez opaski, to widać że ją ktoś w Milatynie zdejmuje, ażeby pismo przeczytać. Temu jednak zaradzić nie możemy, a przyklejanie opasek do egzemplarzy *Przeglądu* jest z tego względu niemożebnem, że wskutek tego pozlepiałyby się egzemplarze i potem na pocztach — dla rozdzielenia ich — musianoby je nieraz rozdzierać.

Literatura i Sztuka.

* **„Propinacja".** Komedyjkę jednoaktową pod tym tytułem, napisaną do spółki przez pp. Abrahamowicza i Przybylskiego wystawiono w warszawskim teatrze Rozmaitości. Z obszernych sprawozdań dzienników miejscowych nie możemy korzystać w całości bo nie możemy podać treści utworu, który uległ we Lwowie zakazowi cenzury, ze stanowiska sztuki zaś zaznaczyć należy, iż krytycy warszawscy uważają rzecz za nie zupełnie udałą. Znany komedjopisarz Kazimierz Zalewski pisze w swej recenzji: „Prawie bym zaręczył, że p. Abrahamowicz chciał zrobić z „Propinacji" wesołą farsę, zaś p. Przybylski ciągnął do komedji i stąd niezgodność początku z końcem. Drobna porażka, jaką autorowie tym razem ponieśli mało jednak w ogólnej kampanji obydwóch stanowi."

* **Kalendarz katolicki krakowski** wydawany przez księgarnię katolicką dr. Wł. Miłkowskiego wystąpił z dziewiątą edycją swoją, na rok 1889. — Egzemplarz, który mamy przed sobą w ładnej pąsowej oprawie, z złoconemi brzegami i na bardzo pięknym kartonowym papierze drukowany robi wrażenie raczej albumowego wydawnictwa i rzeczywiście pod względem formy stoi o wiele wyżej od wszelkich wydawnictw kalendarzowych jakie mamy w kraju. Obok tej formalnej strony treść sama i obfitość jej zalecają kalendarz niezmiernie. — Część informacyjną, opracowana bardzo sumiennie i zwłaszcza dla mieszkańców zachodniej części kraju oraz Krakowa samego, zawiera wiadomości nadzwyczaj cenne, część literacka ułożoną jest w sposób odpowiadający zupełnie tradycjom dawnych domów polskich, żyjących pobożnością i wiarą. Znajdujemy tu bardzo ciekawe artykuły odnoszące się do historji Kościoła w Polsce, życiorysy wielkich kapłanów, opis obrzędów podczas uroczystości Bożego Narodzenia u rozmaitych ludów Europy, wykaz i opis klasztorów krakowskich itd., wreszcie i dział poezji religijnej zapełniony jest utworami bardzo pięknemi, jak Hymn do Matki Boskiej, napisany przez M. O. hr. Stadnicką, hymn do św. Franciszka Salezego, ułożony przez w. przełożoną PP. Franciszkanek we Lwowie i wiele innych. — Na ostatek wspomnieć musimy o części gospodarskiej, zawierającej wiadomości dla gospodyń polskich bardzo pożądane. Tekst ozdobiony jest sporą liczbą illustracyj.

Kalendarz katolicki zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Formą zewnętrzną swoją może być ozdobą stołu w każdym domu polskim, i w każdym domu polskim może go wziąć każdy do ręki bez obawy znalezienia w nim czegoś coby ucznia jego obrazić mogło, a czego w niektórych wydawnictwach kalendarzowych w tym roku zwłaszcza u nas nie żałowano czytającej publiczności.

Rozmaitości.

— **Z powodu biretu doktorskiego warszawianki.** Z powodu biretu doktorskiego, zdobytego w tych dniach przez p. Klarę Szulcównę w Paryżu, rozpisują się szeroko wiedeńskie *Pressy* i berlińskie *Courriery*.

Prócz notatki bjograficznej, podają też one treść tak świetnie obronionej rozprawy.

Fremdenblatt nie zapomniał nawet wspomnieć o owej grupie francuskich studentów, początkowo nieprzyjaźnie usposobionych dla kandydatki, którzy potem przecież ujęci jej nauką, zmienili się w najszczerszych wielbicieli swej koleżanki.

Prasa francuska nie przestaje też zajmować się tym „ewenementem."

Figaro podał na ten temat artykuł wstępny i umieścił w nr. 343 wiersz p. n. „*A M lle Schultze doctoresse.*"

Wyszedł on z pod pióra Alberta Millauda i zaczyna się w ten sposób:

„Donc te voila doctoresse,
Sainte ivresse!
Qu'il a palpité, ton sein
Quand, dans le vieil idiome
Un diplome
Te proclama médecin".

Kończy się zaś następującą zwrotką o beranżerowskiem zacięciu:

„Et quand l'epoux que tu leurres,
Vers onze heures,
Voudra t'embrasser sans bruit
Tu lui diras, infidéle:
On m'appelle
A la sonette de nuit"...

— **Rządy Indji** objął już mianowany tam niedawno wice królem lord Landsdowne w miejsce lorda Dufferin, który wraz z żoną opuścił właśnie Kalkutę, żegnany owacyjnie przez tamtejszych mieszkańców. Na kilka dni przed wyjazdem lady Dufferin dopełniła aktu położenia kamienia węgielnego pod szpital kobiecy imienia Dufferin. W wigilję dnia tego wieczora miała miejsce w gmachu rządowym nader oryginalna i malownicza uroczystość. Małżonka wicekróla przyjmowała w sali tronowej 700 Indjanek, które wręczyły jej adres. W tej części pałacu, gdzie odbywało się przyjęcie, nie mógł podczas takowego przebywać żaden mężczyzna, i nawet wicekról musiał na ten czas dom opuścić. Salą iskrzyła się literalnie drogiemi kamieniami. Lady Dufferin w odpowiedzi na adres oświadczyła, że czuje się szczęśliwą, iż będzie mogła wyrazić cesarzowej lojalność i wdzięczność jej indyjskich poddanek.

— **Nabywca nosów.** W winiarni szegedyńskiej siedziało trzech nieco podchmielonych podróżnych. Po wyczerpaniu różnych przedmiotów rozmowy, zapytuje jeden drugiego, w jakim interesie podróżuje, ten zaś, ku największemu zdziwieniu pozostałych, odpowiada, iż trudni się specjalnie zakupywaniem nosów i że ma właśnie chęć nabyć okazały nos swego sąsiada. „Towaru — dodaje — żądam dopiero po śmierci, zapłatę zaś uiszczam natychmiast." — „Ileż pan mi za mój nos ofiarujesz?" — pyta się właściciel ogromnego nosa. „Zaraz zobaczę w cenniku." Po zmierzeniu nosa i dopełnionym obrachunku powiada, iż nos wart jest 100 guldenów. „Dobrze, zgadzam się na tę cenę, lecz musi mnie pan zapewnić, że dopóki żyć będę, nos będzie moją wyłączną własnością." — „Zgoda odpowiada kupujący — musimy się jednak na to zgodzić, że jeśli jeden z nas kontrakt zerwie, postawi na swój koszt 10 butelek szampana." Gdy propozycję przyjęto, zapewnił ajent nosów, że nazajutrz pieniędze wypłaci. Potem zawołał kelnera i szepnął mu coś na ucho. Za kilka minut wraca kelner, niosąc rozpalone szczypce, które ajent mu odbiera i zbliża się z niemi do właściciela okazałego nosa. „A to co? — krzyczy ten ostatni z przerażeniem — cóż pan chcesz odemnie!? — „Nie, chcę tylko wycisnąć stempel mojej firmy, jak to zawsze czynię, gdy nos kupię; niech mi pan nie przeszkadza." Właściciel pięknego organu powonienia nie chciał się zgodzić na tę formalność i musiał szampana zapłacić — o co też jedynie sprytnemu podróżnemu chodziło.

Część ekonomiczna.

= **Zarząd galicyjskiej linji.** Pierwszej węg. galic. kolei żelaznej obejmuje z dniem 1 stycznia 1889 c. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych.

Wiedeń 24 grudnia.

Dziś w przededniu Świąt, mimo niepokojących wiadomości politycznych, giełda tutejsza rozpoczęła operację w dobrem usposobieniu, bo w obec stosunkowo tańszej i obfitszej gotówki. Nie wywarły przeto żadnego wpływu na rozwój kursów ani alarmujące telegramy o abdykacji króla Milana ani wiadomości o przesileniu w gabinecie bułgarskim. W pogłoskę o dobrowolnem zrzeczeniu się przez króla Milana korony na rzecz młodziutkiego następcy tronu, nie chciał wierzyć świat finansowy, bo nadto dobrze znając twardy charakter serbskiego władzcy, słusznie wnioskowano, że zanim on się zgodzi na tę ostateczność, pierwej użyje całego arsenału środków, bądź przekonujących, bądź grozę szerzących, w walce z moskalofilskiemi radykałami. Nie wierzono więc w ów akt abdykacji, który ustanawiać ma regencję dla młodego króla i wykluczać raz na zawsze opiekę nad nim królowej Natalji, bo nie trzeba być zbyt przenikliwym dyplomatą, aby nie ufać w dotrzymanie tego przyrzeczenia ze strony radykalistów. Przeciwnie to byłoby nader prawdopodobnem, iż oni pochwyciwszy w swoje ręce ster państwa i opiekę nad młodym księciem pośpieszą przypodobać się caratowi rehabilitacją ekskrólowej i z tryumfem wprowadzą wygnankę królewską do belgradzkiego kanaku.

Więcej bez wątpienia mogła zakłócić przedświąteczny spokój giełdy wieść o chwianiu się gabinetu Stambułowa, gdyż dyplomacja zachodnia przywykła brać tego bułgarskiego męża stanu za porękę legalnego rozwoju tamecznych stosunków i wierzy, że bez niego wielce byłyby utrudnionemi rządy ks. Ferdynanda.

Liczono jednak na takt i roztropność księcia, a daje on dowody, iż w wysokim stopniu posiada on te przymioty, i potrafi zażegnać spór między ministerstwem a Sobranjem, a poświęcając na ołtarzu zgody Nacewicza i Stoiłowa, tak uzupełni gabinet, aby dawał rękojmię rządu silnej ręki. Domysły te sprawdziły się, a powołanie do składu ministerstwa pp. Sałabuszowa i Tonczewa, pierwszego do teki finansów a drugiego na ministra sprawiedliwości, rozwiało wszelkie obawy o wybuch niepokojów w Bułgarji i dowiodły, że ks. Ferdynand, pozostawiwszy Stambułowowi zupełnie swobodną rękę w przybraniu sobie gabinetowych towarzyszy i usunąwszy się całkowicie na bok podczas przesilenia, dał wymowny dowód, że ufa stronnictwu Stambułowa, na niem chce dalej opierać się i rzeczywiście opiera się. Wiadomość ta tem łatwiej uspokoiła wszelkie obawy o pokój na bałkańskim półwyspie, bo równocześnie od Bałtyku doszła wieść o nowem, silnie pokojowo zabarwionem przemówieniu cesarza Wilhelma w Szczecinie. Tam to cesarz Wilhelm dziękując za wręczony mu przez robotników dokowych wieniec laurowy, dodał, że tem mu on milszym, bo jest darem pokojowego przemysłu a nie zdobyczą wojny.

Równocześnie depesze z Belgradu przyniosły treść mowy Risticza, wygłoszonej na posiedzeniu liberalnego klubu serbskich posłów do skupczyny. W mowie tej przewódzca serbskich moskalofilów podniósł wysoko zasługi króla Milana około reformy serbskiej konstytucji, a przyjęcie projektu reformy zrobił jednoznacznem z popieraniem dotychczasowej polityki króla. Przezorny Milan chociaż może dowierza Risticzowi i ufa w jego pomoc, mimo tego więcej ufa w bagnety swoich żołnierzy, bo, jak tu donoszono, zgromadził on silny garnizon w Belgradzie i trzyma go w pogotowiu na odparcie ataku radykalistów.

Wśród tych wiadomości politycznych giełda tutejsza przybrała spokojną postawę a opierając się na silnem usposobieniu giełdy berlińskiej, gdzie również kredyt reportowy stał się tańszym i łatwiejszym i gdzie przeto ruch się ożywił, stale dążyła w kierunku zwyżkowym. W tym kierunku podążał także Paryż, tam bowiem uspokoiły się obawy o przesilenie, wyniknąć mogące z bankructwa panamskiego. Kursa poczęły iść w górę, a nawet akcje panamskie, zakupywane przez arbitraż, podniosły się z 135 na 143 fr.

W obec tych pomyślnych prądów szła dość łatwo repryza i byłaby ogarnęła cały materjał giełdowy, gdyby jej nie hamowały trudności likwidacji, obejmującej trzy dnie, jak niemniej nałóg od dawna przyjęty na tutejszym parkiecie, iż wśród świąt nie należy się nadto angażować w spekulacje.

Z południa słabsze notowania berlińskie przerwały repryzę, a więc zamknięto operacje z nieznaczną nadwyżką w akcjach bankowych i transportowych, lecz z również nieznacznem cofnięciem się rent i papierów przemysłowych.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 307·60, węgier. 304·—, angl. 115·25, union. 213·40, bankv. 100·20, länd. 216·50, ludw. 205·—, czern. 208·—, rent. pap. 81·80, srebr. 82·65, austr. zł. 109·90, pap. 97·60, węg. zł. 101·80 pap. 92·95, ruble $1.23^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 27 grudnia. Na przedwczorajszem zebraniu senatorów i deputowanych różniły się zdania republikanów co do kandydatury posła z Paryża na miejsce zmarłego Hudego. Jest, jak się zdaje, zamiar popierania kandydatury Piotra Baudina przeciw Boulangerowi.

Rzym 27 grudnia. Zapewniają, że Papież w następnym konsystorzu zamianuje nowych kardynałów.

Sofja 27 grudnia. Sobranje wybrało 165 głosami kandydata rządowego Stojanowa swoim prezydentem. Kandydat opozycji były minister Stoiłów otrzymał 83 głosów.

Belgrad 27 grudnia. Składająca się ze 120 członków deputacja klubu radykałów udała się do króla, aby mu podziękować za konstytucję i go zapewnić, że stronnictwo radykałów silnie stoi przy tronie i ojczyznie. Król odpowiedział w całogodzinnej, entuzjastycznie przyjętej mowie, że obstaje przy tem, aby projekt konstytucji został przyjęty bez wszelkich zmian.

Wiedeń 27 grudnia. *Pol. Corr.* dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że arcyks. Marja Walerja zaręczyła się z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem, młodszym synem arcyks. Karola Salwatora.

Praga 27 grudnia. Zmowa zecerów została uchylona na podstawie nowej umowy zawartej między zecerami a właścicielami drukarń.

Madryt 27 grudnia. Zgromadzeni na bankiecie u komendanta załogi miejscowej wznieśli przed rozejściem się okrzyki na cześć króla, królowej rejentki i armji.

Neapol 27 grudnia. Mancini umarł w Capo di Monte.

Rzym 27 grudnia. Wczoraj dało się uczuć w Messinie silne trzęsienie ziemi, podobnież w Jagonegro na Castroreale cztery wstrząśnienia, z których dwa były bardzo silne. Szkód nie ma żadnych.

Przyjechali do Lwowa

27 grudnia 1888.

Hotel Angielski: W. Zbyszewski z Rzeszowa. M. Majeranowski z Krotoszyna. B. Słotwiński z Hnidowy. L. Jarzymowski z Tysarowa. A. Dowmanowicz z Wołynia.

Hotel Langa: H. Kremer i I. Rozenblüh z Wiednia. F. Swiston z Paratyna.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	309·30	Węg. kolej półn. wschodn.	174·
Alpiny	44·80	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg	305·50	Akcje tyton.	95·—
Anglobanki	118·25	Gal. obl. indem.	103·—
Uniony	215·—	Elbethale	199·50
Ludwiki	206·—	Ländeibanki	219·75
Nordbahny	244·25	Renta zł. węg.	102·15
Lombardy	99·75	Bankvereiny	101·25
Losy tureckie	21·75	Renta węg. pap.	93·35
Staatsbahny	255·75	Ruble	$1·24^1/_2$
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie pomyślne.

Lwów Z Izby handlowej 27 grudnia 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204	50	208	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	207	50	210	75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	94	75	95	75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „ „	92	—	93	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	96	75	97	75
„ „ „ 4% „ „	91	—	92	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93	—	94	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.68		5.78	
Dukat cesarski	5.70		5.80	
Napoleondor	9.55		9.65	
Półimperjał rosyjski	9.95		10.05	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·23—		1·25—	
100 marek niemieckich	59.20		60.20	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc.	osob
	„ 4 „ 8 po poł.	„	kurj
	„ 7 „ 15 wieczór	„	męs
	„ 9 „ 28 „	„	osob
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc.	męs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„	męs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc.	męs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„	męs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc.	osob.
	„ 8 „ 26 rano	„	„
	„ 8 „ 40 po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc.	męs.
	„ 8 „ — wieczór	„	posp.
	„ 11 „ 6 „	„	męs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc.	męs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc.	osob.
	„ 7 „ 20 rano	„	„
	„ 2 „ 28 po poł.	„	kurj
	„ 8 „ 30 wieczór	„	osob
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc.	osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc.	męs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„	kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„	męs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23 przed poł.	„	męs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„	kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„	męs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przed poł.	„	posp
	„ 9 „ 50 przed poł.	„	męs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„	męs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„	męs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„	osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„	„
	„ 8 „ 10 wieczór	„	„

33)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Macari, który poprzysiągł zemstę za doznaną zniewagę, okazał się gotów do czynnego we wszystkiem współudziału. Pietrow, mężczyzna z kresą na twarzy, był duszą i ciałem oddany doktorowi. Teresa, stara sługa, popełniłaby zbrodnię nawet, na rozkaz swego pana. Papiery potrzebne łatwo było otrzymać lub sfałszować. Niech się tylko Antoni da zwabić do domu na Horace Street, a nie wyjdzie zeń inaczej jak warjatem, pod opieką doktora i dozorców. Lecz konieczność wywiezienia ofiary do Włoch, czyniła powodzenie tego zdradzieckiego, nikczemnego planu, wątpliwem. Jaki miał na to sposób, o tem Ceneri nie mówił. Być może, że wszystkie szczegóły nie były nawet obmyślonymi. Czy miał siostrzana odurzyć narkotykiem, lub rachował na jego wściekły gniew, gdy odkryje położenie rzeczy, by go podać za warjata, niewiadomo.

Najważniejszem było skłonić Antoniego do przyjścia na Horace Street, o godzinie stosownej do wykonania powyższego planu. Ceneri poczynił przygotowania, wydał odpowiednie rozkazy sprzymierzeńcom i napisał do swego siostrzana, by przybył tegoż wieczora, a otrzyma żądane objaśnienia.

Być może, że Antoni mniej ufał swemu krewniakowi i jego towarzyszom, niż to okazywał. Bądź co bądź, dał odmowną odpowiedź, proponując natomiast, by spotkanie z wujem miało miejsce u niego. Wtenczas, z porady Macari'ego, postanowiono użyć Pauliny dla zwabienia brata do owego nieszczęsnego domu. Ceneri odpisał, że mu jest obojętnem gdzie nastąpi spotkanie, lecz że będąc bardzo zajętym, musi je odłożyć na dni parę. Następnie oświadczył Paulinie, że ponieważ nazajutrz do późna nie wróci, mogłaby korzystać z tej sposobności dla spędzenia wieczora w towarzystwie brata i zaprosić go do siebie. Ponieważ zaś i on sam potrzebował się widzieć z Antonim, zalecił Paulinie, zatrzymać brata do jego powrotu.

Paulina, nic nie podejrzywając, napisała do brata, że będzie nazajutrz do późna sama i prosi go, by przyszedł spędzić z nią wieczór lub wziął ją do teatru. Poszli razem do teatru i wrócili na Horace Street około dwunastej. Odprowadzona do domu, musiała prosić brata, by pozostał z nią chwilkę. Zgodził się na to, być może, pomimo chęci. To co nastąpiło, musiało być podwójnie strasznym ciosem dla Pauliny, gdy zrozumiała, że prośbą swą przyczyniła się do śmierci brata.

Siedzieli czas jakiś we dwoje, gdy Ceneri ukazał się z swymi przyjaciołmi. Nie w smak było Antoniemu to spotkanie. Nie okazał jednak tego i przywitał się z wujem grzecznie. Lecz na Macari'ego ani spojrzał.

Nie wchodziło to wcale w plan Ceneri'ego, aby akt gwałtu odbył się w obecności Pauliny.

Postanowiono wykonać zamach w chwili, gdy Antoni będzie wychodził z domu wuja. Wten czas pochwycą go i zamkną w piwnicy, przytem w potrzebie, zakneblują mu usta. Paulina nie powinnaby wiedzieć o niczem, ponieważ wszystko było tak obmyślonem, że nazajutrz miała udać się do domu jednego z przyjaciół wuja i tam pozostać, nic nie wiedząc o przyczynie, odwołującej spiskowców nagle zagranicę.

— Paulino — powiedział Ceneri — pójdź się położyć, ja i Antoni mamy do pomówienia o interesach.

— Zaczekam, aż wyjdzie Antoni, lecz jeżeli obecność moja jest zbyteczną, przejdę do drugiego pokoju.

Z temi słowami przeszła do drugiego pokoju i usiadła przy fortepianie, grając i śpiewając dla swej przyjemności.

— Zapóźna to godzina do interesów — powiedział Antoni, gdy siostra wyszła z pokoju.

— Korzystaj z tej zręczności, ponieważ jutro muszę wyjechać z Anglji.

Antoni, który nie życzył sobie, by mu się wuj wymknął, nie załatwiwszy majątkowego interesu, usiadł znowu.

— To dobrze — odpowiedział — ale obecność obcych nie jest tu potrzebną.

— Nie mogę ich nazwać obcymi. Są to moi przyjaciele, którzy będą świadczyli o prawdzie słów moich.

— Nie chcę, aby interesa moje były rozbierane przy człowieku takim, jak ten — rzekł, wskazując pogardliwym ruchem na Macari'ego.

Cała ta rozmowa między wujem a siostrzeńcem toczyła się półgłosem. Paulina była niedaleko, a żaden z nich nie chciałby jej trwożyć podniesieniem głosu, zapowiadającem kłótnię. Lecz ani słowa, ani ruch pogardliwy nie uszły uwagi Macari'ego. Oczy jego zapałały gniewem, pochylił się nad młodzieńcem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.